Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Góra Przemienienia nr 10 (756) 11 marca 2018 r.

Stwórz, o mój Boże, we mnie serce czyste (Ps 51(50).

Ksiądz dziekan Andrzej Skiba honorowym obywatelem Sanoka

Sanok ma kolejnych honorowych obywateli. Jednym z nich jest ksiądz Andrzej Skiba. Ich kandydatury zgłosił burmistrz Tadeusz Pióro.

W uzasadnieniu nominacji dla ks. Andrzeja Skiby, proboszcza parafii p.w. Przemienienia Pańskiego czytamy:

Zasługi dla parafii i dekanatu:
- budowa kościoła w Stróżach Małych, odnowienie polichromii i ołtarzy oraz więźby dachowej w kościele farnym,
- organizacja zbiórek w parafii dla osób potrzebujących,
- krzewienie pamięci świętego Zygmunta Gorazdowskiego, pomoc przy budowie pomnika świętego.

Inne:
- stała pomoc schronisku im. świętego Brata Alberta w Sanoku,
- współpraca z placówkami opieki zdrowotnej w Sanoku,
- współorganizacje wigilii bożonarodzeniowej na Rynku, 50-lecia klubu hokejowego w Sanoku, festiwali im. Adama Didura, Światowych Dni Młodzieży w Sanoku, kilku edycji Międzynarodowego Forum Pianistycznego,
- organizacja festiwali piosenki religijnej w Sanoku,

odsłona miejsc pamięci,
- przynależność do rady Muzeum Budownictwa Ludowego.
- kształtowanie moralne sanoczan poprzez swoją posługę kapłańską,
- chęć niesienie pomocy osobom biednym, schorowanym.

"Pokorny człowiek, w którym pięknie ukazało się Chrystusowe kapłańskie powołanie" - tymi słowami kończy się wniosek burmistrza Tadeusza Pióro.

Tomasz Majdosz

Nieco zmieniona wersja tekstu, który został opublikowany w numerze 8/2018 Korso Gazety Sanockiej z 22 lutego 2018 r.

- Jestem mile zaskoczony - mówi ks. Andrzej Skiba - i tym samym zobowiązany dalej intensywnie pracować na rzecz przypisanej kapłanowi posłudze. Jak każdy proboszcz dbałem i dbam o wygląd naszego kościoła, to rzecz normalna. Troszczę się również o rozwój duchowy moich parafian, prowadząc gazetkę parafialną, która jest swoistego rodzaju formą ewangelizacji. Przy okazji chciałbym podziękować Radzie Miasta i moim współpracownikom za to wyróżnienie. Jestem zdumiony, bo nie sądziłem, że kiedykolwiek znajdę się w tak szacownym gronie ludzi zasłużonych dla Sanoka. Cieszę się i jestem dumny, że mogę działać na rzecz rozwoju piękna i historii naszego miasta.

W NUMERZE

Ks. Andrzej Skiba honorowym obywatelem Sanoka.....2
Zbierzcie pozostałe ułomki.....3
„Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym".....5
Nasze parafialne rekolekcje.....7
Dekalog.....11
Pretorium Piłata.....13
Ulice Jerozolimy.....16
„I wszystkim śpiewajcie o Tej, co nie zginęła".....18
Ekstremalna Droga Krzyżowa edycja 2018.....22
Ogłoszenia parafialne.....23
WIELKOPOSTNE REKOLEKCJE.....24

Zbierzcie pozostałe ułomki...

Stwórz, o mój Boże, we mnie serce czyste (Ps 51(50).

Psalm, który przed II czytaniem został odśpiewany, zalicza się do „najsłynniejszej modlitwy pokutnej”[1]. Czas rekolekcji, czas Wielkiego Postu, to wielkie wołanie o ducha pokuty, o nawrócenie. Psalm ten wyraża taka wolę, która prowadzi do uznania swego grzechu i jego wyznania przed Bogiem. Psalm ten wszedł do liturgii pokutnej i pogrzebowej, stał się natchnieniem dla malarzy, rzeźbiarzy, pisarzy, poetów, teologów, którzy niejako z obowiązku nawiązują do niego. Jest on tak ważny, bo zawiera refleksję nad grzechem, nad ludzką słabością. On przygotowuje nas do głębszego zrozumienia przypowieści Pana Jezusa o miłosierdziu, jak choćby przypowieść o synu marnotrawnym czy inne przypowieści. Bywało i tak, że w kościołach, kaplicach, na ścianach wypisywano po łacinie *Cor mundur, crea in me, Deus* – „Boże, stwórz we mnie serce czyste”. Ten Psalm towarzyszył wielu skruszonym grzesznikom. Był odbiciem rozdartego sumienia, oskarżeniem przeciwko wszelkiej obłudzie i postawie faryzejskiej. Do tego Psalmu odwoływali się najwybitniejsi kompozytorzy. W jednym z hymnów modlimy się:

„Ludzkość jako taka zna grzech. Ja, twój sługa, stale grzeszyłem we wszystkim. Zbliżyłem się do ciebie, ale znów dopuściłem się nieprawości. Bez wytchnienia mówiłem kłamstwa; z łatwością uwalniałem się od moich grzechów, ale znów mówiłem rzeczy niegodziwe. Ty wiesz o tym wszystkim”. Psalm ten bywa także nazywany „oceanem Bożej miłości”, w który trzeba koniecznie wejść i zażyć oczyszczającej kąpieli duchowej. To Psalm, który wyraża pojęcie grzechu i przebaczenia. On otwiera nasze oczy na świadomość grzechu. Jest to bardziej ważne i aktualne, bo dziś obserwujemy zatratę poczucia grzechu. Najpierw: uznać swoje grzechy - żałować za nie – wyrzucić je ze swojego sumienia – postanowić nie grzeszyć więcej! To jest nawrócenie! Jak trudno nieraz przyznać się do grzechu, jak trudno powiedzieć: ZGRZESZYŁEM!

Jest takie opowiadanie o Beduinie. „Pewien Beduin zapytał wielkiego mistrza: „O posłańcu Boży, kto będzie przewodniczył zdawaniu rachunku przez stworzenia?” Na co tamten: „Bóg błogosławiony i wywyższony”. Wtedy Beduin: „On osobiście?” „Tak” – odpowiedział prorok, „Dlaczego, Beduinie, się zaśmiałeś?” On na to: „Kiedy Wielkoduszny sądzi, przebacza, a kiedy reguluje rachunek, jest pobłażliwy. Prorok tak to skomentował: „Beduin powiedział prawdę. Nikt nie jest bardziej szczodrobliwy niż Bóg, On jest najbardziej hojny z hojnych”. Grzech i Boże miłosierdzie, które nie zna granic przemawiają prze ten Psalm.

Psalm ten zrodził po cudzołóstwie króla Dawida z Batszebą. Grzech zawsze jest zdradą. Dawid jednak uznał swój grzech, nie minimalizował go, że nic się nie stało. On, namiestnik państwa, król, dopuszcza się zdrady, którą wypomina mu prorok Natan. Nawet się nie broni, ale ze skruchą uznaje swój grzech. Okazał swoje wrażliwe sumienie i posłuszeństwo prorokowi, a w konsekwencji Bogu. Grzech poczyna się w myślach, w pragnieniach, w sercu, tam jest siedlisko grzechu: zamysł.

A co usłyszeliśmy w pierwszym dzisiejszym czytaniu (Jr 31,31-34)? Mówi pan Bóg: „Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu. (…) Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie, mówi Pan, ponieważ odpuszczę im występki, a o grzechach nie będę już wspominał” – Powiało miłosierdziem, pojawił się zwiastun wiosny miłosierdzia. Tu zawiera się prawda o potrzebie duchowego odrodzenia.

Przez ten Psalm przemawia Boże miłosierdzie i ludzka skrucha. Bóg przebacza, a człowiek się odradza. Komentatorzy biblijni widzą w tym Psalmie mroczny obszar grzechu, czyli występek. Nieraz ta mroczna strona grzechu ma różne imiona. Jawi się jako występek, wina, bunt. Wtedy człowiek potrzebuje oczyszczenia, ale sam musi zrobić pierwszy krok: uznać swój grzech, występek, bunt! Musi uznać swoją niegodziwość. Uznać i wyznać, bo tylko wtedy Bóg „wymazuje” ten grzech. Psalmista modli się: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej, w ogromie swej litości zgładź moją nieprawość. Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego”. Człowiek źle się czuje, kiedy jest brudny. Potrzebuje się umyć, wykąpać, aby poczuć się świeżo, czysto.

Tak powinno być w sprawach duszy. Dawid woła:

„Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnów we mnie moc ducha. Nie odrzucaj mnie od swego oblicza i nie odbieraj mi świętego ducha swego".

My zabiegamy o czystość duszy, aby jak najgodniej przygotować się Świąt Wielkanocnych, abyśmy z wielką radością mogli przeżywać te wielkie tajemnice wiary. Każde uczestnictwo we Mszy świętej to taka zachęta do pozbywania się grzechów, wyzbywania się tego, co jest w nas grzeszne, a mówić językiem Pisma Świętego, mamy zwlekać z siebie „starego człowieka", a przyoblec się w nowego. Te porównania są wielce pouczające, mocno przemawiające. „Stary człowiek" w tym ujęciu, to człowiek żyjący w grzechach, czasem może nawet zaskorupiały.

Wyzbyć się grzechu. Tu nie chodzi tylko o jednorazowa spowiedź, ale o stałe nastawienie wewnętrzne, aby żyć w przyjaźni z Bogiem, unikając tego, co tę przyjaźń rani czy rozrywa. W liturgii Kościoła często słyszymy: „Nawracajcie się". „Nawracać się" to przemieniać swoje serce i umysł, to odwracanie się od grzechu, a skłanianie ku dobru. Św. Augustyn grzech określił jako „awersję", czyli odwrócenie się od Boga. Pokuta będzie zwróceniem się ku Bogu. Człowiek, bywa tak, lubi chodzić swoimi drogami, odwrócony od Boga, pokuta będzie zwróceniem się ku Bogu. Tak, jak nieraz patrzymy w lustro, aby zobaczyć siebie, może coś poprawić, tak podobnie trzeba spojrzeć w lustro swoje duszy, do swojego wnętrza, w sumienie. Spotkanie z Chrystusem, to jakby spotkanie z promieniami Rentgena, które ukazują całe nasze wnętrze, zdrowie lub chorobę duszy. Bywa, że człowiek nie zawsze chce wiedzieć o stanie swojego zdrowia, tak nie chce wiedzieć o swoich słabościach. Niejednokrotnie występuje u nas lęk przed odkryciem prawdy o sobie. Tak jak ciało, nasz organizm trzeba leczyć, tak samo leczyć trzeba naszą duszę. Ty lękającym się kontaktu z Boskim Lekarzem, trzeba przypomnieć słowa: „Odwagi! Nie bójcie się! Ja jestem".

Modli się poeta:

„Chociaż wiem, żem nie godzien i grzechu pełen,

Chociaż wiem, że słaby jestem i pełen wątpliwości,

Chociaż wiem, że kiedyś może jutro, znowu upadnę może na dno samego siebie…

Proszę Cię jednak, Ojcze mój,

O miłość – bunt przeciwko samemu sobie…" (Andrzej Szyja).

Na arenie naszej Ojczyzny oglądamy nieraz różne manifestacje, kontestacje, przejawy buntu, niezadowolenia. Jednak bardziej trzeba kontestować, buntować się przeciwko złu, które tkwi w każdym z nas, walczyć z tym, co w nas jest złe, niegodne człowieka. Każdy powinien buntować się przeciwko złu, różnego rodzaju wewnętrznym, duchowym zniewoleniom, aby się przemieniać na lepsze. Buntować się, ale przeciwko złym, pokrętnym drogom naszego życia, przeciwko złym przyzwyczajeniom, przeciwko grzesznym trendom lansowanym przez dzisiejszy świat, które odciągają od Pana Boga. Trzeba zadać śmierć grzechowi, aby zmartwychwstać do nowego życia, do życia z Bogiem. Trzeba wołać: „Stwórz, o mój Boże, we nie serce czyste". Spowiedzi nie odkładać na czas bliżej nieokreślony, na przysłowiowe „później", bo może być za późno. Na spotkanie z Bogiem trzeba być zawsze przygotowanym, bo „nie wiemy ani dnia, ani godziny", kiedy Pan Bóg po nas przyjdzie. Trzeba przyglądnąć się swoim przyzwyczajeniom, grzechom, słabościom, obyczajom, może duchowemu lenistwu, oziębłości, bylejakości, wszelkiego rodzaju złu.

Ze spowiedzi trzeba korzystać i to możliwie często, o wiele częściej jak raz w roku. Raz w roku, to tylko takie minimum. Dziś już nie powinno być takich oporów jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy niektóre grzechy ciężkie wyznawano publicznie. Zawsze istniała jednak spowiedź indywidualna, choć pokuta była publiczna i długotrwała. Pan Jezus mówi: „nie potrzebują lekarza zdrowi, ale źle się mający".

Na spowiedzi trzeba szczerze wyznać grzechy, choćby były najcięższe. Nie wolno jednak wpadać w czarną rozpacz właściwa Judaszowi. Trzeba zawierzyć Chrystusowej miłości miłosiernej i ciągle liczyć na przebaczenie.

Po spowiedzi – żal za grzechy - - mocne postanowienie poprawy. Mocne!

Ks. Andrzej Skiba

[1] Myśli zawarte w tym rozważaniu pochodzić będą z opracowania: G. Ravasi, Psalmy, część 2, Wydawnictwo SALWATOR, Kraków 2007, s. 363-455,

„Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”

REKOLEKCJE – parafialne; 18 marca 2018 - początek

Tegorocznym hasłem, które ma nam przyświecać, są słowa: „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym” (por. Dz 2,4). W Wielkim Poście stale słyszymy wołanie o nawrócenie. Liturgia słowa nasycona jest tym wołaniem, a jednocześnie ukazywaniem Bożego miłosierdzia, które najpełniej objawi się w Krzyżu, na którym Jezus dokona dzieła zbawienia, a potem zmartwychwstanie, wstąpi do nieba i ześle swojego Ducha. Rekolekcje dobrze przeżyte, to taka duchowa rewolucja. J. Słowacki Ducha Świętego nazwał „Wiecznym Rewolucjonistą”, bo to przy Jego pomocy można się zmienić, wyrzucić zło uczynków. Duch Święty to taki Boży Wiatr, który ożywia, odmładza, usuwa to, co stoi na przeszkodzie do Boga. Często śpiewamy na rozpoczęcie rekolekcji: „O Stworzycielu, Duchu przyjdź… Niech w drodze za przewodem Twym, miniemy zło, co kusi nas…”.

Modlimy się także: „Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze…”, prosząc o oświecenie, gruntowne poznanie swego wnętrza. Rekolekcje wtedy są dobre, gdy nastąpi poruszenie sumień, to moja duchowa rewolucja. To nie jest tylko burzenie zastałych skamielin, ale budowanie „dziś” na „wczoraj”.

Grzech, zło, jest porażką. Jan Paweł II, którego 40-tą rocznicę jego wyboru na Stolice Piotrową przeżywamy w tym roku, nawiązał kiedyś podczas pielgrzymki do Polski do zwycięstwa króla Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem (1683). Mówił: „Człowiek jest powołany do odnoszenia zwycięstwa w Jezusie Chrystusie. Jest to zwycięstwo nad grzechem, nad „starym człowiekiem”, który tkwi głęboko w każdym z nas…. Człowiek powołany jest do do zwycięstwa nad sobą. Do zwycięstwa nad tym, co krępuje naszą wolną wolę i czyni ja poddaną złu. Zwycięstwo takie oznacza życie w prawdzie, prawość sumienia, miłość bliźniego, zdolność przebaczania, rozwój duchowy naszego człowieczeństwa”.

Bywa, że interesujemy się prawie wszystkim na wszystkim się znamy, a u wielu sprawy sumienia leżą odłogiem. Sobieski zadepeszował do papieża takimi słowami: „Venimus, vidimus, Deus vicit” – „Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył”. Z Bożą pomocą można wszystkiego dokonać, a głównie zaprowadzić ład w swojej duszy, wyprostować drogi i ścieżki naszego życia. To trudny program, a czasem nawet bolesny, bo wyrywanie chwastów grzechów nieraz może mocno zaboleć. Budowniczym naszego chrześcijaństwa, naszej duchowości, jest Duch Święty. Rekolekcjonista jest tylko nieudolnym pomocnikiem.

Człowiek ciągle czegoś szuka, bo jest takim duchem niespokojnym. Chodzi po omacku, gdyż nie chce korzystać ze Światła Ducha Świętego. Jak doniosłą rolę mogłoby spełnić słowo Boże, gdybyśmy go słuchali. Trzeba na nowo odkryć wartość słowa Bożego, Dobrzej Nowiny o zbawieniu, a potem poddać się Działaniu Ducha Świętego i odkryć Ewangelię dla siebie.

Znany nam ks. Antoniewicz, autor choćby tej pieśni wielkopostnej „W krzyżu cierpienie…”, słowo Boże porównuje do sztabki złota, z której można wyrobić wiele precjozów. Podobnie winno być w życiu człowieka, aby z każdego słowa Dobrej Nowiny można było wyczytać dla siebie radę, naukę, napomnienie, uspokojenie, wyciszenie, zachętę do dobra i pocieszenie. Ono – to słowo – winno wpływać dogłębnie na nasz rozum, serce, uczucia, wolę i działać przemieniająco.

Rekolekcje wskażą nam, że trzeba skończyć z tym, co kiedyś Camus określił: „Chrześcijaństwo dla innych, pogaństwo dla siebie”. Chrystus jest obecny w swoim słowie, a to nie jest przenośnia, ale to prawda! Tak naucza Sobór Watykański II, cała nauka Kościoła wypowiadana przez Nauczycielski Urząd Kościoła, papieży, teologów… Tyle razy słyszymy: „Oto słowo Boże”; „Oto słowo Pańskie”. Słowo Boże odsłania i wskazuje jak nawiązywać kontakt z Jezusem, Jego Ewangelią, jak przekładać ją na życie. Słowu Bożemu trzeba okazać posłuszeństwo, wiarę i zaufanie. Słowo Boże trzeba pokochać. Ono pokazuje nam niezmierzoną miłość Boga do człowieka: miłość miłosierną otwierającą swoje wielkie serce dla grzesznika.

Jak wygląda sprawa czytania Pisma Świętego? Niech każdy sobie odpowie! Tu, w czasie rekolekcji, mamy spotkać się z Bogiem. Jeden z myślicieli pisze: „Myśmy przenigdy nie pojmowali tego, co pojąć by należało…”. Na czym to my się nie znamy? Trzeba być dobrym fachowcem w swojej dziedzinie, ale na ile tematów zupełnie nam obcych zabieramy głos w sposób definitywny, nie budzący wątpliwości ani sprzeciwu: polityka, gospodarka, partie, Służba zdrowia, stosunki międzynarodowe, Holokaust… A czy każdy z nas umie „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego?” Czy każdy codziennie odmawia tę modlitwę? W XIX wieku, zwanym pozytywistycznym, wydawało się człowiekowi , że pozna wszystkie tajemnice; a tu nic z tego! Minął wiek XX i nadal wiele nie wiemy. W dalszym ciągu żyjemy w świecie tajemnic. Nadal aktualne są słowa, że „człowiek łaknie Boga”. Nawet genialny rozwój wiedzy we wszystkich dziedzinach życia, nie zastąpi człowiekowi Pana Boga. Boga nie można określić jak sumy kątów trójkąta. Bóg jest Tajemnicą Niezgłębioną! Możemy pytać: „Powiedz mi, Kim jesteś?” – „**JESTEM, KTÓRY JESTEM**!” (Wj 3,14). On jest **EMMANUELEM – BOGIEM Z NAMI**! Zdumieni Uczniowie po uciszeniu burzy na Jeziorze pytali: „Kimże ON jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?”

Trzeba zapytać samego – samej siebie: Jaki obraz Boga noszę w swoim umyśle i sercu? Czy jest wierny Prawzorowi? On musi się stawać coraz bardziej wierniejszym.

„Bóg jest Miłością”. Objawił się w Jezusie Chrystusie, który „przeszedł przez ziemię czyniąc wszystkim dobrze”. Kochał. Tę naszą, kruchą planetę, ziemię, dotknął swoimi stopami: Bóg – Człowiek. A my mamy iść Jego śladami. Trudna sprawa.

Człowiek został stworzony na ob-

raz i podobieństwo Boże. Z natury swej jest istotą religijną. Stary rybak z powieści E. Hemingwaya mówi: „Człowiek bardziej potrzebuje Boga niż chleba i wody". Odczuwa głód Boga. Max Scheler wypowiedział kiedy takie zdanie: „Człowiek wierzy w Boga, albo w bożki. Ale wierzyć musi".

Jak było w historii? Wierzono w człowieka, materię, naród, klasę, partię, sławę, seks, pieniądze, narkotyki, alkohol, hazard… Paweł Apostoł bolał: „I zamienili chwałę Boga niezniszczalnego na podobieństwo i obraz śmiertelnego człowieka". Znamy kult jednostki, przywódcy…

Chrześcijanin nie może przeżywać kompleksów, że jest człowiekiem wierzącym. Kompleks może być jedynie na tym punkcie, że wciąż jeszcze za mało jest chrześcijaninem, że wiary nie zawsze traktuje na serio. Być chrześcijaninem – to zaszczyt!

Aby dostąpić takiego zaszczytu, to trzeba uwierzyć czyli zawierzyć do końca prawdom przekazanym nam prze Pismo Święte. Wiara to nie tylko przyjęcie doktryny, ale akceptacja Osoby, Boga objawionego w Jezusie Chrystusie. To przyjęcie Jego Osoby całym życiem. Jest zawierzeniem Ojcu, na którego miłość i wierność zawsze można liczyć.

Wiara zakłada nadzieję. To często towar deficytowy. Przychodzi Żyd do rabina i prosi: „Rabbi, pomódl się do Najwyższego o deszcz". Na to Rabbi: „Ja się pomodlę, ale ty musisz ufać!" Rabbi, ja ufam Najwyższemu" – odpowiada petent. „Nieprawda – mówi zdecydowanie duchowny – bo gdybyś ufał, to ty być przyszedł już z parasolem!"

Wiara jest posłuszeństwem Bogu i Jego woli. Posłuszeństwo wymaga od człowieka najwięcej: życia według Dziesięciu Przykazań, według Dwóch Przykazań Miłości, jednym słowem: życia według Ewangelii. Św. Jakub mówi do nas jakby z lekkim uśmieszkiem: „Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy [sama] wiara może go zbawić? (…) Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie" (Jk 2,14.17).

Wierzyć – to być posłusznym Bogu. Pełnią wiary chrześcijańskiej jest miłość, która wymaga ducha ofiary: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16). W posłuszeństwie nie chodzi o strach przed grzechem ciężkim, czy w dalszej konsekwencji przed piekłem. Realizujemy moralność typu „nie…". Brak nam niejednokrotnie nastawienia pozytywnego, bo brak nam miłości. Mamy w swoim życiu „rezerwaty", „tereny chronione", gdzie Chrystus nie ma wstępu. Rządzą tam własne prawa! Noże to być: seks, własność społeczne, polityka, życie narzeczeńskie a potem małżeńskie… Czy Chrystus ma wejście do wszystkich zakamarków Twojej duszy, Twojego sumienia? J. Liebert napisał kiedyś: „Jak krzak skarlały, jałowiec ciemny, jest moja wiara". A jak Ty sam, sama, określiłbyś, określiłabyś swoją wiarę? Najprościej, trzeba wołać: „Panie, przymnóż mi wiary".

Ks. Andrzej Skiba

Nasze parafialne rekolekcje

(dla pogłębienia treści)
5 Niedziela Wielkiego Postu, Rok B:
Jr 31,31-34; Ps. 51(50); Hbr 5,7-9; J 12,20-33.

„Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu" ; „Stwórz, o mój Boże, we mnie serce czyste"; „… nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają"; „Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy".

To myśli przewodnie, które będą nam towarzyszyły, które weźmiemy pod rozwagę. Rozważmy po kolei te cztery punkty.

1. „**Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu**".

Nikt z nas nie wątpi, że potrzebne jest prawo, które reguluje nasze odniesienie do rzeczywistości jakiej przychodzi nam żyć i pracować. Prawo reguluje nasze odniesienie do wielu dziedzin naszego życia. Prawo musi jasno ukazywać jak zachować się w danej sytuacji, jakimi zasadami się kierować, aby osiągnąć zamierzony cel naszego życia. Trzeba powiedzieć, że niekiedy prawo nas ogranicza, ale ono musi być, aby życie stało się znośniejsze, bardziej uporządkowane i odpowiedzialne.

Obok prawa ustanawianego przez parlamenty oraz władze lokalne, jak samorządy, gminy, powiaty, województwa, czy władze świeckie czy kościelne, istnieją prawa Boże, które możemy nazwać jako prawidła naszego moralnego postępowania. Te prawa mają szczególny walor. One ukazują nam drogę do nieba, do rzeczywistości ponadczasowych. W Starym Testamencie to Prawo było wypisane na kamiennych tablicach. Był to i jest DEKALOG. Mimo jasności ich określeń zdarzały się odstępstwa, bunt, niezadowolenie, pretensje do Pana Boga i Mojżesza. Człowiek jest odwiecznym buntownikiem, rzadko kiedy zadowolonym z jakiegokolwiek ustawodawstwa.

Prawo wypisane tylko nawet na tak trwałym materiale jak kamienne tablice, było jednak mało skuteczne. Naród wybrany odchodził od zasad tam zakreślonych. Pan Bóg obiecuje im i nam nowe prawo, które nie będzie wypisane na kamiennych tablicach, ale „na sercu". Będzie ono tak jasne, że nawet człowiek niepiśmienny, mało zorientowany w różnego rodzaju przepisach, potrafi łatwo rozróżnić co jest dobre, a co jest złe. Zostanie zawarta głęboka więź z Bogiem wypisana w sumieniu każdego człowieka. Człowiek jakby intuicyjnie szukał Boga, wyczuwał co jest dobre, a co jest złe. To będzie pełnienie woli Bożej, która zawiera się w przykazaniach Bożych, w Dekalogu. Pan Bóg da każdemu możliwość Jego poznawania i odczytywania Bożych zamiarów. Czy staramy się poznawać Pana Boga i Jego świętą wolę? Panu Bogu zależy na naszym zbawieniu, na wiecznym szczęściu.

2. „**Stwórz, o mój Boże, we mnie serce czyste**".

Piękne, pełne pokory jest to wołanie Psalmu 51(50), dziś odśpiewanego. Jest to prośba człowieka obarczonego grzechami, które upokarzają, przygnębiają, odbierają radość życia. Stąd Psalmista woła:

„Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej,
w ogromie swej litości zgładź moją nieprawość.
Obmyj mnie zupełnie z mojej winy
i oczyść mnie z grzechu mojego.

Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste
i odnów we mnie moc ducha.
Nie odrzucaj mnie od swego oblicza
i nie odbieraj mi świętego ducha swego.

Przywróć mi radość z Twojego zbawienia
i wzmocnij mnie duchem ofiarnym.
Będę nieprawych nauczał dróg Twoich
I wrócą do Ciebie grzesznicy".

Zaczynają się rekolekcje. Jest to czas wielkiego wołania o miłosierdzie, o litość, o łaskawość Bożą, o czyste sumienie, o wewnętrzne wyciszenie, uładzenie wnętrza sumienia. To wielkie wołanie o pomoc, aby wyprostować drogi swojego życia. To wielkie wołanie, które kryje w sobie pewnego

rodzaju dramatyzm, a jednocześnie nadzieja: „Nie odrzucaj mnie… przywróć mi radość z twojego zbawienia”. Temu służą rekolekcje.

Popatrzmy jeszcze głębiej na nasze serca, tak od strony Pisma Świętego. Serce jest siedliskiem uczuć. Może być „serce dobre” (Pwt 28,47, „serce wzburzone” (Jr 4,19) napełnione bólem, „serce spokojne” (Prz 14,30) „serce mądre i rozsądne” (1 Krl 3,12), ale równocześnie skłonne do urojeń (Jr 14,14), a „serce złych mało co warte” (Prz 10,20). Bywa serce zdradliwe i niepoprawne: „Serce jest zdradliwsze niż wszystko inne i niepoprawne – któż je zgłębi?” (Jr 17,9). To Pan Bóg obdarza ludzkie serca mądrością (Wj 36,2), a także wymaga, aby kochać Go „z całego swego serca”. To w sercu mają pozostać słowa Bożych wymagań (Pwt 6,5 n), aby służyć Mu „całym (…) sercem” (Joz 22,5). Są też apele: „służcie Mu w prawdzie z całego serca: spójrzcie, jak wiele wam wyświadczył” (1 Sm 12,24). Tu jest podana motywacja, dlaczego trzeba służyć Panu Bogu. Zapowiadając zaś nowe przymierze Pan Bóg zapowiada: „Dam im jedno serce i jedną zasadę postępowania, by się Mnie zawsze bali dla swego dobra i swych potomków. (…) Napełnię ich serce moją bojaźnią, by się już nie odwracali ode Mnie” (Jr 32,39 n). Prawo Boże trzeba wziąć sobie do serca (Iz 51,7). Są serca wierne, ale też są serca bezbożne, zatwardziałe, dalekie od Pana Boga: „Ponieważ ten lud zbliża się do Mnie tylko w słowach, i sławi Mnie tylko wargami, podczas gdy serce jego jest z dala ode Mnie, ponieważ cześć jego jest dla Mnie tylko wyuczonym przez ludzi zwyczajem” (Iz 29,13). Z tego można wysnuć wniosek, że są serce wierne Bogu z pozoru, bez wewnętrznego zaangażowania, duchowego ognia, który zapala do Jego miłości.

W sercu dokonuje się nawrócenie do Pana Boga: „Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste” (Ps 51,12), bo Pan Bóg nie gardzi sercem pokornym i skruszonym (w. 19). Warunkiem przebaczenia jest pokuta, stąd prorok Joel woła: „… wyrocznia Pana: Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament”. Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty!” (Jl 2,12 n).

Głębia ludzkiego jestestwa ukazywana jest też przez określenie „nerki”. „które w sensie metaforycznym stanowią miejsce najgłębszych emocji, poruszeń sumienia oraz motywów działania, często ukrytych przed samym człowiekiem, stąd tylko Bóg bada, przenika serce i nerki”[1].

Oto niektóre teksty:

„Niechaj ustanie nieprawość występnych, a sprawiedliwego umocnij, Boże sprawiedliwy, Ty, co przenikasz serca i nerki. Tarczą jest dla mnie Bóg, co zbawia prawych sercem” (Ps 7,10). „Doświadcz mnie, Panie, wystaw mnie na próbę, wybadaj moje nerki i serce” (Ps 26,2). „Pan Zastępów jest sprawiedliwym sędzią, bada nerki i serce” (Jr 12,20). „Ja, Pan, badam serce i doświadczam nerki, bym mógł każdemu oddać stosownie do jego postępowania, według owoców jego uczynków” (Jr 17,10). Bóg patrzy na nerki i serce (Jr 20,12). Nerki najczęściej są utożsamiane z sumieniem.

Swoje wielkie Serce pełne miłości okazywał Jezus w czasie swojej ziemskiej wędrówki, ziemskiego ewangelizowania czyli głoszenia Dobrej Nowiny o zbawieniu. Sięgnijmy do Ewangelii, aby odsłonić choćby rąbek Jezusowego Serca.

Zmęczony Jezus i młode matki, które chciały się pochwalić swoimi dziećmi. Pociechy potrafią „zamęczyć” człowieka swoja energią, pomysłami, żywiołowością. Wiedzieli o tym Apostołowie, więc odnieśli się do tego spotkania szorstko. A Jezus? – „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im, do takich bowiem należy królestwo Boże (…) I brał je w objęcia, kładł na nie ręce i błogosławił je” (Mt 10,14.16).

Na krótko przed męką, bo w Niedzielę Palmową, popatrzył ma miasto, święte Jeruzalem i … zapłakał, bo wiedział, że nadejdą takie dni, kiedy zostanie oblężone przez nieprzyjaciół i okrutnie zniszczone: „Nie pozostanie w tobie kamień na kamieniu”. Zginą ludzie! Jezus wzrusza się, współczuje i boleje, że Jego nauka nie trafia do przekonania wielu.

Betania. Jezus gości u przyjaciół: Łazarza, Marii i Marty. Dowiaduje się, że Łazarz nie żyje. Ewangelista zaś notuje: „wzruszył się w duchu, rozrzewnił” (J 11,33) – „Jezus zapłakał” (w.35). Był to znak miłości, bo tak ocenili Żydzi: „Oto jak go miłował” (w. 36).

Widząc rzesze głodnych ludzi, mówi: „Żal Mi tego tłumu, bo już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają co jeść. A jeśli ich puszczę zgłodniałych do domu, zasłabną w drodze; bo niektórzy z nich przyszli z daleka” (Mk 8,2 n). – Jezus zatroskany o chleb, użalający się nad głodnymi ludźmi i posilający ich. Jak dobre musiał mieć serce!

Pogrzeb młodego chłopaka, z Naim, który był jedynakiem, a matka wdową: „Na jej widok Pan użalił się nad nią i rzekł do niej: „Nie płacz!” (Łk 7,13). Wskrzesza zmarłego ku przerażeniu zebranych, a ku radości matki.

Cudzołożnica, na którą faryzeusze już podpisali wyrok śmierci przez ukamienowanie. A Pan Jezus odzywa się do niej: „Nikt cie nie potępił?” – „I Ja cię nie potępiam. – Idź, a od tej chwili już nie grzesz!” (J 8,10 n). – to przejaw miłości miłosiernej, kochającego serca.

Tuż przed swoją śmiercią żegna się z Apostołami. Ileż w Jego pożegnaniu serdeczności, zatroskania o przyszłość, o ich los, a jednocześnie zapowiedź: „Nie zostawię was sierotami” (J 14,18).

Odnośnie co do własnego serca, to Jezus przestrzegał: „Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was znienacka” (Łk 21,34). Paweł Apostoł w Listrze, po uzdrowieniu kaleki, kiedy zebrani chcieli jego i Barnabę ogłosić bogami i na ich cześć złożyć ofiarę, w swoim przemówieniu wyznał m. in.: Pan Bóg „zsyłał wam deszcz z nieba i urodzajne lata, karmił was i radością napełniał wasze serca” (Dz 14,17). Św. Jakub Apostoł bardzo surowo ocenia postępki ludzi: „Żyliście beztrosko na ziemi i wśród dostatków tuczyliście serca wasze” (Jk 5,5). Serce „utuczone” jest nieczułe na potrzeby drugiego człowieka, nie słucha również głosu Boga. Nie jest ważnym to, co jest na zewnątrz, sama powierzchowność zachowania, ale ważnym jest to, co przed Bogiem jest odkryte, wnętrze sumienia – serca (2 Kor 5,11 n).

Serce w ujęciu nowotestamentalnym może oznaczać „sferę sił duchowych, rozumu i woli, duchowego życia, (…) wyraża też różne aspekty relacji do Pana Boga: wiarę i posłuszeństwo, a także niewiarę i bunt przeciw Niemu; serce jest nieposłuszne i zatwardziałe, przewrotne i bezrozumne; z niego po-

chodzą złe myśli i grzeszne pragnienia”[2].

Serca człowieka nie można poznać do końca, ani zagłębić się w jego tajemnice. Dopiero uczynić to może sam Pan Bóg, „który rozjaśni to, co w ciemnościach ukryte, i ujawni zamiary serc” (1 Kor 4,5), bo tylko On „przenika serca” (Rz 8,27), On je bada (1 Tes 2,4). Nowy Testament przestrzega przed zatwardziałością, trwaniem w grzesznym uporze: „Oto przez swoją zatwardziałość i serce nieskłonne do nawrócenia skarbisz sobie gniew na dzień gniewu i objawienia się sprawiedliwego Boga, który odda każdemu według uczynków jego” (Rz 2,5 n). Warunkiem zaś osiągnięcia zbawienia jest wiara przyjęta w sercu: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia” (Rz 10,9 n).

Jezus nie zmienił swojego nastawienia do człowieka, do każdego z nas. Swoim zatroskanym Sercem ukazuje nam drogi naszego życia, pokrzepia swoim słowem, posila Chlebem dającym życie wieczne, jest z nami, stale na nas czeka, stale zachęca i zaprasza do przychodzenia do siebie, ku pokrzepieniu. Cóż nam pozostaje? Odpowiedź znajdziemy choćby w tej pieśni:

„Wszystko Tobie oddać pragnę i dla Ciebie tylko żyć!
Chcę Cię Jezu kochać wiernie, dzieckiem Twoim zawsze być!
Serce moje weź, niech Twą śpiewa cześć,
Serce moje, duszę moją, Panie Jezu, weź.
Wszystko Tobie oddać pragnę od najmłodszych moich lat.
Pomóż, Jezu, by mnie nie zwiódł pokusami swymi świat”

A więc Serce za serce. Miłość za miłość. Miłość, jeśli ma być prawdziwa, musi być wzajemna. Gdy brak wzajemności, tam trwa niepokój, rozdwojenie, niepewność, stopniowe oddalanie się od siebie. W Księdze Przysłów (23,26) znajdujemy taką prośbę i przestrogę: „Synu, daj mi swe serce, dróg moich niech strzegą twe oczy”.

Chrystus umiłował nas aż do „szaleństwa krzyża”, do zupełnego ogołocenia się, aż do pozostania w Eucharystii, która jest samą Miłością. A my? Może śpiewamy pełną piersią słowa powyższej pieśni, a serca swego jednak w całej pełni oddać nie chcemy. On cięgle zaprasza nas do siebie: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy…”. Nie stwarza żadnych ograniczeń, żadnych barier, nie wyznacza godziny przyjęć, nie wyjeżdża na urlop, nie wywiesza kartki z napisem: „Zaraz wracam”. On jest zawsze do dyspozycji człowieka, jest gotów mu służyć, być z nim.

Cóż możemy uczynić ze swojej strony? – pytajmy nadal. Dać serce! – to łatwo powiedzieć. Czasem trzeba się mocno potargować. To ofiarować Mu całego siebie, to powtórzyć za św. Ignacym Loyolą: „Przyjmij, Panie, całą moją wolność; przyjmij pamięć, rozum i całą wolę. Cokolwiek mam i posiadam, Tyś mi to dał. Wszystko to zwracam Tobie i całkowicie poddaję panowaniu Twojej woli. Daj mi tylko miłość ku Tobie i Twoją łaskę, a będę dość bogaty; niczego więcej nie pragnę”.

Trzeba prosić o miłość, która byłaby zdolna do czynu, a nie ograniczałaby się do pięknych, wzruszających słów, a czasem może pustych obietnic czy frazesów. Chodzi o miłość, która byłaby zdolna do ofiary, bo nie ma miłości bez ofiary: „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej” (J 15,10). A więc, dowodem – znakiem miłości z naszej strony będzie zachowywanie Dekalogu i tego wszystkiego, co wynika z Ewangelii i z nauki Kościoła.

A więc kochać Boga, to:
- wiernie zachowywać Jego naukę;
- wstępować w ślady Jezusa, naśladując Go;
- kochać drugiego człowieka, bo to jest sprawdzian miłości Boga.

3. „… **nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają**".

W tych zdaniach zaznaczone są dwie postawy: posłuszeństwo i słuchanie. Właściwie te dwie postawy łączą się ze sobą. Chcąc być posłusznym, to trzeba nauczyć się słuchać. Pan Bóg obiecuje wieczne zbawienie tym, którzy okażą posłuszeństwo Jego przykazaniom, którzy posłuchają i wypełnią to, czego Jezus nauczał.

W dzisiejszej rzeczywistości widać, jak niektórym ciężko przychodzi to słuchanie. Wielu ma swoistą filozofię życia i nie chce słuchać. Niejeden utworzył dla siebie takie zasady, jakie najbardziej mu odpowiadają. Papież Franciszek w katechezie na tegoroczny Wieli Post apelował czy może bardzie prosił: Wielki Post sprowadza się do trzech słów: „Zatrzymaj się na chwilę, porzuć rozdrażnienia i bezsensowne bieganie, wypełniające duszę goryczą uczucia, że nigdy nic nie osiągamy. Zatrzymaj się, porzuć ten przymus, by żyć w przyspieszonym rytmie, który rozprasza, dzieli i doprowadza do zniszczenia czasu rodzinnego, czasu przyjaźni, czasu spędzanego z dziećmi, czasu dziadków, czasu bezinteresowności… czasu Bożego. Zatrzymaj się przed pustką tego, co chwilowe, przejściowe i ulotne, co pozbawia nas korzeni, więzi, wartości drogi i umiejętności bycia pielgrzymami. Zatrzymaj się, aby patrzeć i kontemplować! Spójrz na rodziny, które dzień po dniu stawiają na wiarę, by iść naprzód pośród wielu braków i niedostatków, by uczynić ze swego domu szkołę miłości. Spójrz i kontempluj oblicze Ukrzyżowanej Miłości, która dzisiaj z krzyża niesie nadzieję (…) Spójrz i kontempluj oblicze Chrystusa Ukrzyżowanego. Zatrzymaj się, spójrz i powróć. Powróć do domu twojego Ojca. Powróć bez lęku do spragnionych i wyciągniętych ramion twojego Ojca, bogatego w miłosierdzie, który na ciebie czeka (por. Ef 2,4)!"[3].

Rekolekcje, to czas wołania o wierność Ewangelii, nauce Kościoła, Tradycji, tego wszystkiego, co Kościół wypracował i co nie straciło na swojej aktualności. Trzeba nam ludzi wiary, ludzi odważnych w jej wyznawaniu. Kamil Stoch zapytany przez dziennikarza Andrzej Stanowskiego: „Przed wejściem tabelką, przed oddaniem skoku zawsze się Pan żegna znakiem krzyża; niektórym to się nawet nie podoba… Kamil Stoch: Robię tak zawsze od małego. Nie ze strachu, tylko z powodu wiary. swoje skoki dedykuję Bogu. Jemu zawdzięczam wszystko". Dalej pyta dziennikarz: „Przed wyjazdem na igrzyska do Soczi powiedział Pan: jak Bóg da – będzie jakiś medal, nie – to poczekam… I dostałem dwa złote medale. Pan Bóg był bardzo hojny". Dziennikarz: „Wasze konkursy są najczęściej w niedzielę. Czy znajduje Pan czas, by pójść do kościoła?" Pan Kamil odpowiada: „Przyznam, że niestety nie zawsze to się udaje. Ale do kościoła można iść także w sobotę. Tak było na przykład na igrzyskach olimpijskich w Soczi: z kolegami byłem w sobotę na Mszy świętej w wiosce olimpijskiej, odprawiał ją ksiądz Edward Pleń, krajowy duszpasterz sportowców. A w niedzielę Pan Bóg dał mi złoty medal"[4].

Dziś Polska jest ośmieszana za swoje chrześcijaństwo, za trwanie przy Kościele. Jeden z autorów pisze: „Rzuciły się na nas sfory ze wszystkich stron, gryząc do krwi i ujadając. Polska dawniej była, ale teraz staje się na powrót przedmurzem chrześcijaństwa. Wydaje mi się bowiem, że mimo owych ogromnych szkód, mimo owego bolesnego kąsania i zadawania ran, mimo manipulacji, dezinformacji i złowrogiej zmasowanej propagandy, ludzie nie dali się jednak uśpić, nie stępili do cna swej wrażliwości i nie dali zabić w sobie sumień. Właśnie obserwujemy, jak rozpoczął się chrześcijański i narodowy zryw i mam wielką nadzieję, że ciężko będzie to zahamować, mimo iż próby te nadal są usilnie podejmowane. Bardzo się dzisiaj sprawdza to, że katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, ale stanowi jej istotę"[5].

Pozostaje nam słuchać głosu Boga; słuchać i wypełniać; słuchać i mocno się trzymać tego, co on od nas wymaga. SŁUCHAĆ!

4. „**Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy**".

Rekolekcje parafialne, to taka godzina dla duszy, która nadeszła i trzeba ją dobrze wykorzystać. Po pierwsze: trzeba przychodzić; po drugie trzeba się uważnie wsłuchać w słowo Boże; po trzecie upaść na kolana i pomodlić się wielbiąc Pana, dziękując za wszelakie dobro, przepraszając za popełnione grzechy i prosząc o wytrwanie w przyjaźni z Bogiem.

Trzeba przyjść; trzeba wszystko zostawić, bo sprawy duszy są najważniejsze, o czym przestrzega nas Pan Jezus. Wielu z tego zaproszenia nie skorzysta; wielu nawet nie wie, że zaczęły się rekolekcje, bo tak mówi moje 20-letnie doświadczenie.

Trzeba uważnie wsłuchać się w słowo Boże. Dopełnieniem tego wsłuchiwania się może być lektura Pisma Świętego, prasa katolicka, dłuższa modlitwa: Koronka do Bożego Miłosierdzia, Różaniec, głębsza refleksja, tak sam na sam z Panem Bogiem. Rekolekcje dopełniają się w domu, w pracy, w postanowieniach.…

W końcu trzeba upaść na kolana przed Panem, oddać Mu pokłon. Niekiedy można odnieść wrażenie, że niektórzy odzwyczaili się od klękania, od składania rąk, od pobożnie uczynionego znaku krzyża. Trzeba powrócić do początków, którym należałoby nadać nową treść. Tak może się stać, dopóki trwać będziemy w wierze i tę wiarę stale pogłębiać.

To nasze zadanie na najbliższe dni rekolekcyjne.

ks. Andrzej Skiba

[1] A. Kiejza, Serce, w: Encyklopedia katolicka, TN KUL, Lublin 2013, t. 18, k. 6.
[2] Tamże. W cytowanym fragmencie dla większej przejrzystości opuszczona została cytacja biblijna.
[3] Z nauczania papieża Franciszka, Zatrzymaj się, spójrz i powróć, w: Gość Niedzielny, nr 8, z dnia 25 lutego 2018, s. 5.
[4] Kamil Stoch zwierza się: żona dodaje mi skrzydeł medale dostałem od Pana Boga, w: WPIS, nr 1, z dnia 26 stycznia 2018, s. 24.
[5] J. Szewczak, Polska staje się na powrót przedmurzem chrześcijaństwa, w: WPIS, tamże, s. 41 n.

DEKALOG

II. „Nie będziesz Bral Imienia Pana Boga twego nadaremno”

Omówienia tego przykazania podjął się Jan Paweł II w Rzeszowie, podczas pielgrzymki do Ojczyzny 2 czerwca 1991 roku. Było to w czasie Mszy świętej beatyfikacyjnej Józefa Sebastiana Pelczara, biskupa przemyskiego. Była to chyba najprostsza wykładnia tego przykazania, ale jednocześnie bardzo dobitna:

„Święci i błogosławieni to chrześcijanie w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Chrześcijanami nazywamy się my wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni i wierzymy w Chrystusa Pana. Już w samej tej nazwie zawarte jest wzywanie Imienia Pańskiego. Drugie przykazanie Boże powiada: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno”. Zatem jeśli jesteś chrześcijaninem, niech to nie będzie wzywanie Imienia Pańskiego nadaremno. Bądź chrześcijaninem naprawdę, nie tylko z nazwy, nie bądź chrześcijaninem byle jakim. „Nie każdy, który Mi mówi: “Panie, Panie!” (...), lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca”.

Spójrzmy na drugie przykazanie Boże od strony jeszcze bardziej pozytywnej: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi - mówi do nas Chrystus Pan - aby widzieli wasze dobre czyny i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16).

Oto mocny zrąb, na którym człowiek roztropny wznosi dom całego swego życia. O takim domu mówi Chrystus: „Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony” (Mt 7,25).

Jednakże „skała” - to nie tylko słowo Boże, nie tylko Dekalog czy Kazanie na górze, przykazania czy błogosławieństwa. „Skała” - to nade wszystko Chrystus sam. Józef Sebastian Pelczar budował dom swego ziemskiego życia i powołania nade wszystko na Chrystusie. Na Nim samym, w Nim bowiem objawiła się do końca sprawiedliwość Boża, o której Apostoł mówi, że chociaż jest „poświadczona przez Prawo i Proroków” (Rz 3,21), to jednak od tego Prawa jest „niezależna” (tamże).

Ptaki, zwierzęta i rośliny mają swoje nazwy czy imiona. Ludzie mają swoje imiona. Swoje określenia mają ulice, place, wioski i miasta. Wystarczy powiedzieć, np. Wawel, aby nasza myśl biegła do królewskiego, papieskiego miasta Krakowa, który jest narodowym panteonem. Tam płynie źródło naszej narodowej kultury.

We wszystkich kulturach, u wszystkich ludów i narodów, imiona bóstw były otaczane wielkim szacunkiem i należną czcią. Bywało, że imię bóstwa można było wymówić tylko w szczególnych okolicznościach. U Żydów istniało przykazanie wyjątkowe, które normowało sposób odnoszenia się do Pana Boga: „Nie będziesz brał Imienia Pana, Boga twego, nadaremno” (Wj 20,7) – tak brzmi przykazanie odmawiane w pacierzu. W tłumaczeniu biblijnym odnajdujemy myśl jeszcze głębszą: „Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego, w błahych rzeczach, bo nie pozwoli Pan, by pozostał bezkarny ten, kto wzywa Jego Imienia w błahych rzeczach” (Wj 20,7). W Mądrości Syracha czytamy: „Nie przyzwyczajaj ust swoich do wypowiadania przysięgi i nie przywykaj wzywać imienia Świętego (…) ten, co stale przysięga i wypowiada Imię, nie będzie wolny od grzechu” (23,9.10b).

Bóg początkowo nie wyjawia swojego imienia. O imię Boże pyta ojciec Samsona, ale nie otrzymuje odpowiedzi: „Dlaczego pytasz się o moje imię: jest ono cudowne” (Sdz 13,18). W innym tłumaczeniu jest nazwane jako „tajemnicze”[1]. Bóg objawia swoje imię Mojżeszowi: „Mojżesz zaś rzekł Bogu: „Oto pójdę do Izraelitów i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mnie do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, cóż im mam powiedzieć?” Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: „JESTEM, KTÓRY JESTEM” (Wj 3,13 n).

Oznaczało to, że Bóg jest obecny wśród swojego ludu. Obok tego Imienia na określenie Boga używano takich określeń, jak: El, Elohim, Adonai, Sabaoth, Święty, Wszechmogący, Ojciec, Król, Pan… Bóg objawił swoje imię, aby Go czczono i nazywano tym imieniem. Jest to imię jedyne, bo przynależne do Jedynego, prawdziwego Boga: „tylko Ja istnieję. Bóg nie był stworzony przede Mną ani po Mnie nie będzie. Ja Pan, tylko Ja istnieję, a poza Mną nie ma żadnego zbawcy” (Iz 43,10 n).

Wzywać imienia Boga, to znaczy oddawać cześć Bogu i modlić się do Niego. Chociaż Bóg objawił swoje imię, to jednak nie wolno Go nadużywać, wymawiać „nadaremno” czy do „błahych rzeczy”. „Imię Boże to sam Bóg. Bóg utożsamia się do tego stopnia ze swoim własnym imieniem, że kiedy mówi o swoim własnym imieniu, to mówi o sobie samym. To Jego imię jest kochane (…), uwielbiane (…), uświęcane (…). Jest to imię straszne (…), wieczne (…)[2].

Imię – to sam Bóg! Kiedy człowiek wypowiada imię Boga, On tam jest! Jest taka stara zasada Rzymian: „To co święte, traktować jak święte”. Jeśli z szacunkiem odnosimy się do imion drogich nam osób, bo one określają człowieka, to tym z większym szacunkiem należy odnosić się do Pana Boga. Jeśli wymawianiu Bożego imienia towarzyszyłyby szyderstwa, obelgi, kpiny, to będzie to nie tylko grzech ciężki, ale i bluźnierstwo. Wymawianie imion świętych w niektórych środowiskach stało się nagminne, a nawet rażące.

W swoich modlitwach Kościół często odwołuje się do Boga. Chwali Boga różnymi tytułami. Kiedyś często powtarzano modlitwę: „Niech będzie Bóg uwielbiony” – „Niech będzie uwielbione święte Imię Jego”. Jest nawet Litania do Najświętszego Imienia Jezus.

Św. Paweł w swoich Listach imię Jezus wypowiada aż 250 razy. Zachęca nas, abyśmy do Boga zwracali się z pośrednictwem tego Imienia: „A cokolwiek mówicie lub czynicie, wszystko niech będzie w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego” (Kol 3,17).

Używamy pozdrowień, w których wybrzmiewa imię Boże: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”; „W imię Boże!”; „Zostań (cie) z Bogiem!”.

Zwracanie się do Pana Boga skraca dystans. Gdy zwracamy się do kogoś po imieniu, to wiemy, że on tam jest, że jest nam bliski. Przez to maleje dystans między nami, a naszym rozmówcą, wzrasta atmosfera zaufania i życzliwości. Do Marii Magdaleny Pan Jezus po swoim zmartwychwstaniu, mówi: „Mario!" W tym odezwaniu się Maria rozpoznała Jezusa. W chwilach trudnych, jakichś ciężkich chwil, bywa, że przyzywamy imion drogich nam osób, np. żołnierze na froncie wypowiadali imiona swoich żon, matek, narzeczonych. Przez to chcieli być blisko z nimi, aby dodawać sobie otuchy, bliskości, aby w ten sposób podzielić się z nimi ciężką, żołnierską dolą.

Zwracając się do Boga po imieniu, stajemy w Jego obecności, przywołujemy Go do naszej codzienności. Wymawianie imion Osób Trójcy Przenajświętszej winno być czynione z szacunkiem i miłością.

Obserwujemy niekiedy ceremoniał państwowych wizyt. Goście zatrzymują się przed sztandarem czy godłem, skłaniając głowę. Kto kocha swoich rodziców, wyraża się o nich z szacunkiem i życzliwością; broni ich dobrego imienia.

Wzywanie imienia Bożego przynosiło ludziom nieraz ulgę w cierpieniu, dla wielu było ratunkiem w najtrudniejszych chwilach życia. W jednym, najkrótszym westchnieniu kryje się wielka potęga, umocnienie, otucha.

Oddając cześć Bogu należy unikać fałszywej przysięgi, krzywoprzysięstwa, które wyrządza ogromną krzywdę i sprowadza wiele niesprawiedliwości. Przysięga składana na krzyż czy Ewangelię, to przywoływanie Boga na świadka. To wielka odpowiedzialność.

My też mamy swoje imiona. Wszyscy także mamy jedno wspólne imię: „Christianus sum" – „Chrześcijaninem jestem", jak mawiali pierwsi chrześcijanie licząc się z poważnymi konsekwencjami, łącznie z karą śmierci.

Jako przykład szacunku do dobrego imienia, można odwołać się do Żołnierzy Wyklętych, których nazywamy także Niezłomnymi, a którzy walczyli o dobre imię Polski, którzy nie mogli pogodzić się z faktem sowietyzacji Polski.

„Pamięć o żołnierzach wyklętych to ważna powinność ludzi naszych czasów. Pamięć i modlitewne wspomnienie o ludziach, którzy wymarzyli sobie prawdziwie wolną Polskę, walczyli o nią, choć dość szybko zrozumieli, że nie mają w wymiarze militarnym większych szans, wreszcie za tę Polskę oddali swoje życie – to po prostu najgłębiej pojęty obowiązek. (…). Żołnierze wyklęci to nie jakaś grupa zbuntowanych partyzantów, przeciwników nowych porządków w powojennym kraju. To wierni żołnierze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, którzy często od września 1939 r. albo już w trakcie wojny (gdy wiek nie pozwolił na wcześniejsze „powołanie pod broń") stanęli do walki na śmierć i życie, do walki o Polskę. To żołnierze, którzy po koszmarze wojny z Niemcami nie chcieli dla Polski koszmaru bolszewickiego i udawanej, bezbożnej, sowieckiej niepodległości. Ich los okazał się straszny. Zabijani w nierównej walce, mordowani w więzieniach, katowniach czy z wyroku haniebnej komunistycznej sądowej „sprawiedliwości", zakopywani w „nieświęconej ziemi", w lasach, dołach, śmietnikach, bez kapłana, pogrzebu, bez modlitwy, obecności najbliższych, ich łez i kwiatów – umierali opluci mianem faszystów, bandytów i zdrajców, skazywani na śmierć fizyczną i śmierć w narodowej pamięci. Przez kilkadziesiąt lat zostali tylko w sercach najbliższych. Państwo polskie praktycznie się o nich nie upominało. Częściej w opinii publicznej, ale i licznych publikacjach powtarzano raczej obelgi i kłamstwa"[3].

Jednym z tych dzielnych żołnierzy był ppłk Łukasz Ciepliński zamordowany 1 marca 1951 roku w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Był to człowiek bezgranicznie oddany Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. **Walczył o dobre imię Polski**. W jednym ze swoich grypsów pisał: „Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą. Jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że idea Chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona"[4]. Takich jak Łukasz Ciepliński było wielu. Oni oddali życie za Polskę, a w powojennej Polsce nazywano ich bandytami[5]. Prezydent Lech Kaczyński ustanowił Dzień Żołnierzy Wyklętych, **aby przywrócić im dobre imię**.

Były czasy, kiedy ludzie z imieniem Chrystusa szli na śmierć męczeńską i to nie tylko w czasach pierwszych wieków chrześcijaństwa. Przykładem może być Łukasz Ciepliński, może być bł. ks. Jerzy Popiełuszko, którzy zabiegali o dobre imię Polaka i chrześcijanina. Ppłk Łukasz Ciepliński nie chciał splamić honoru żołnierza polskiego i honoru katolika, jego dobrego imienia, bł. ks. Jerzy nie chciał splamić dobrego imienia chrześcijanina, katolickiego kapłana. O dobre imię trzeba walczyć, dokładać wielu starań. Byli wielcy ludzie, którzy potrafili przebaczyć swoim oprawcom, katom, jak uczyniła to pani Marianna, matka ks. Jerzego, przebaczając mordercom swojego syna. Z serca przebaczył Jan Paweł II swojemu zamachowcowi na życie. Ich imiona na trwałe zapisane są w historii.

Czy jestem chrześcijaninem i godnie reprezentuję Chrystusa? Czy nie jestem chrześcijaninem „byle jakim?" Nie wystarcza sama nazwa, ale za nią ma iść życie, zachowywanie przykazań Bożych i kościelnych: „Nie ten, który Mi mówi: „Panie, Panie", wejdzie do królestwa niebieskiego….". Kto mieni się być chrześcijaninem, stara się kierować w życiu zasadami Chrystusa, ewangelicznym stylem życia. Usiłuje swoje życie budować na trwałym fundamencie, na „skale" Bożych przykazań: „Każdego, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztropnym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony" (Mt 7,24 n).

Co jest tą skałą? Ewangelia nauka Kościoła, wierność tradycji.

Zapytajmy samych siebie:
Czy nie jestem chrześcijaninem tylko z nazwy?
Czy słowo „Bóg", „Jezus", nie jest dla mnie tylko ozdobnikiem językowym?
Jaką wartość dla mnie mają takie znaki i symbole religijne, jak: krzyż, woda święcona, medalik, różaniec, książeczka …?
Czy z szacunkiem odnoszę się do tego co Boże?
Czy na „skale" Ewangelii buduję swoje życie?

ks. Andrzej Skiba

Pretorium Piłata
Cóż to jest prawda?

Po raz kolejny w tegorocznym Wielkim Poście stajemy przed Chrystusem obecnym w Najświętszym Sakramencie i rozważamy Jego bolesną mękę. Poprzez śpiew gorzkich żalów pragniemy wejść w przepaść Chrystusowego cierpienia i zachwycić się Bożą miłością. Odwiedziliśmy już ogród oliwny oraz pałac najwyższego kapłana. Podczas ostatnich rozważań zwróciliśmy szczególną uwagę na wartość ciszy, milczenia i wewnętrznej samotności w życiu chrześcijanina. Rozważaliśmy również grzech zaparcia się Piotra i przemianę, która dokonała się w nim pod wpływem żalu doskonałego. My również przez swoje grzechy często zapieramy się Chrystusa. Jednak dostępujemy nieskończonego Bożego miłosierdzia i łaski przebaczenia w każdej spowiedzi świętej, w której otwieramy się na miłość i nowe życie ofiarowane nam przez Pana.

Dzisiaj chciałbym zaprosić do odwiedzenia kolejnego miejsca związanego z męką i śmiercią Zbawiciela. Przenieśmy się na kilka minut do pretorium Piłata i rozważmy wydarzenia, które dokonały się w tym miejscu dwa tysiące lat temu.

Kim w ogóle był Poncjusz Piłat? Informacje na jego temat czerpiemy nie tylko z kart Ewangelii, ale również z historycznych źródeł poza chrześcijańskich. Piłat pochodził z Pontu, starożytnej krainy położonej w północno-wschodniej części Azji Mniejszej. Piłat zrobił dość szybo karierę w Rzymie i powierzono mu urząd prefekta Judei. Wypełniał tę funkcję w latach 26-36 po Chrystusie. Płat stracił swój urząd ponieważ zabrał część pieniędzy świątynnych na budowę akweduktu. W wyniku tego wydarzenia w Judei wybuchł bunt, który został krwawo stłumiony przez rzymskie legiony. Doszło wtedy do masakry Samarytan na górze Garizim. Piłat nie mieszkał na stałe w Jerozolimie, ale rezydował w pobliskiej Cezarei Nadmorskiej. Do świętego dla Żydów miasta przybywał jedynie w określonych sprawach oraz podczas większych świąt żydowskich. Właśnie wtedy do Jerozolimy pielgrzymowały wielkie tłumu pątników, które byli negatywnie nastawione do rzymskiej okupacji i mogły wywołać rozruchy i bunt.

Po przesłuchaniu przez Kajfasza i Sanhedryn Jezus został zaprowadzony przed oblicze rzymskiego namiestnika. W jakim miejscu odbyła się rozmowa Jezusa z Piłatem? Gdzie Chrystus został ubiczowany i ukoronowany cierniem? Gdzie w końcu zapadł ostateczny wyrok zabicia Sprawiedliwego? Poncjusz Piłat podczas swoich wizyt w Jerozolimie zatrzymywał się zazwyczaj w Twierdzy Antonia. Była to potężna forteca wzniesiona przez króla Heroda na cześć rzymskiego dowódcy wojskowego Marka Antoniusza. Twierdza była położona na końcu wschodniej części murów świątyni. Miała bronić dostę-

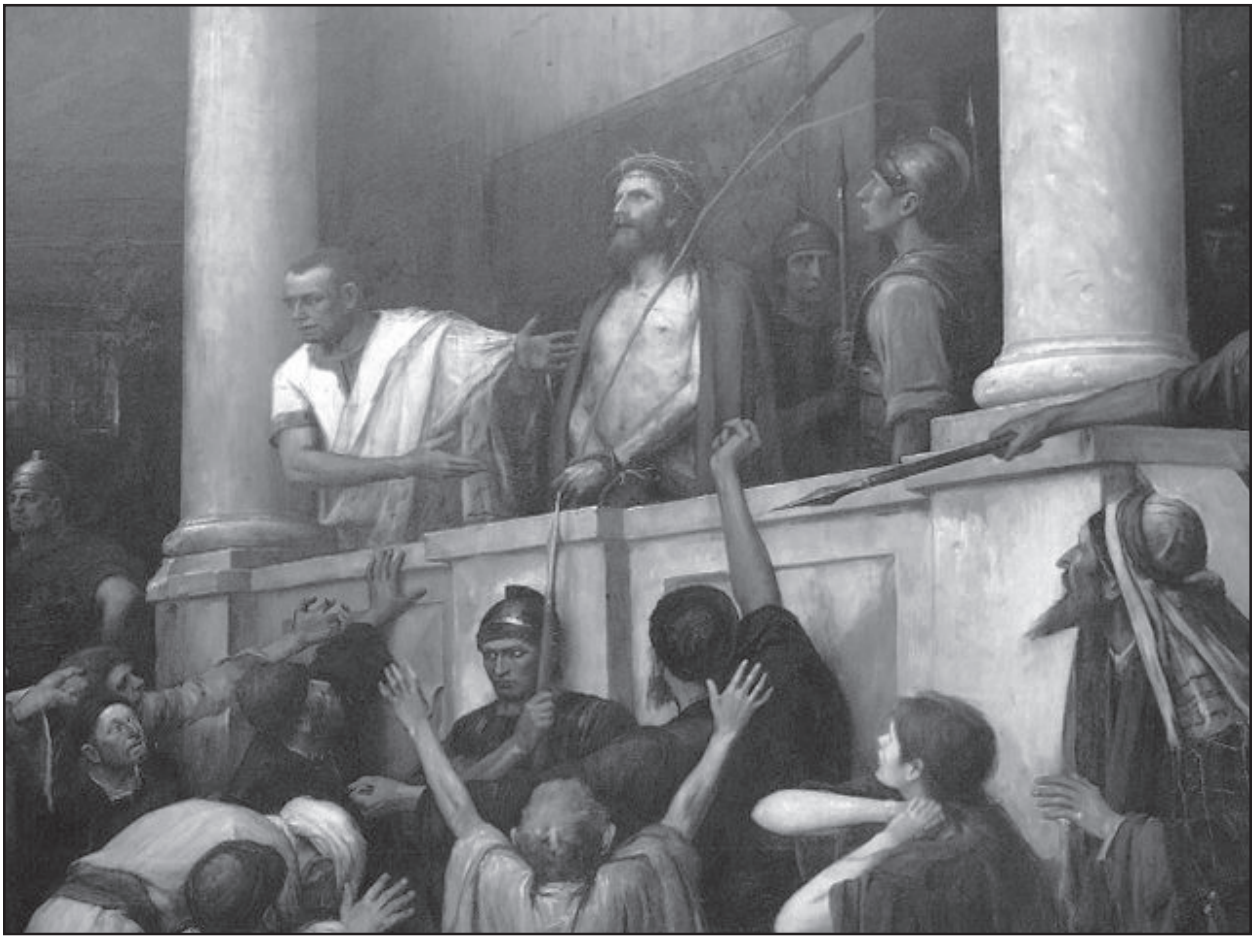

pu do wzgórza świątynnego i była garnizonem wojskowym dla rzymskich legionistów. Została zburzona przez oddziały Tytusa podczas oblężenia Jerozolimy w 70 roku. Miejsce stacjonowania rzymskiego namiestnika nazywano inaczej pretorium. Pierwotnie termin ten odnosił się do namiotu dowódcy w obozie wojskowym, później stosowany był jako oficjalne określenie domu wodza lub namiestnika.

Jezus, niewinny Baranek Boży gładzący grzechy świata i jedyny Sprawiedliwy stanął przed sądem poganina. Warto zauważyć, że Żydzi, którzy przyprowadzili Chrystusa przed rzymski sąd nie weszli do pretorium, ponieważ nie chcieli się skalać. Według Prawa żaden pobożny Izraelita nie mógł przekroczyć progu domu innowiercy, gdyż groziło to zaciągnięciem rytualnej nieczystości. Ewangelista Jan podaje, że Piłat zapytał Żydów o powód uwięzienia Jezusa i wnoszoną przeciwko Niemu skargę (J 18,28-32). Rzymski namiestnik usłyszał zdecydowane słowa: *Gdyby to nie był złoczyńca, nie wydalibyśmy Go tobie*. Jezus jest złoczyńcą, bandytą, zbrodniarzem, bluźniercą, wichrzycielem, zwodzicielem i łotrem. Tak twierdzą przedstawiciele kapłanów i Sanhedrynu. Nie mają najmniejszych powodów aby oskarżyć Tego, który *istniejąc w postaci Bożej nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem* (Flp 2,6). Nie mają powodów aby Jezusa potępić. Przecież On nie popełnił żadnego grzechu, głosił prawdę o konieczności miłowania Boga, drugiego człowieka i siebie samego, uzdrawiał chorych, od nikogo nie stronił, brał w opiekę najsłabszych i odrzuconych, modlił się w świątyni i poza nią, potwierdzał prawdziwość głoszonych przez siebie słów potężnymi znakami. Dlaczego więc został postawiony w stan oskarżenia? Dlaczego przeogromna miłość Bożego Serca została odepchnięta? Ponieważ ludzkie serca niekiedy bywają *zdradliwsze niż wszystko inne i niepoprawne* (Jr 17,9), pełne zazdrości, pychy, egoizmu i obłudy. Takie były serca oskarżycieli Jezusa. Oni nie dociekali prawdy, nie przeprowadzili uczciwego i dokładnego przewodu sadowego, nie interesowały ich fakty. Wyrok już zapadł. Ten Jezus jest inny niż my. Inaczej myśli i działa, nie pasuje do naszej wizji życia i religii. Burzy nasz precyzyjnie ustalony i świetnie funkcjonujący porządek. A zatem musi być złoczyńcą, choćby nawet wszystko temu zaprzeczało. On musi być złoczyńcą!

Niekiedy w naszym życiu wydajemy zbyt pochopne sądy dotyczące Pana Boga i innych ludzi. Przecież tak łatwo ocenić drugiego człowieka i wydać o nim wyrok. Często bez potrzeby oceniamy otaczających nas ludzi, ponieważ w jakiś sposób nie pasują do naszej wizji rzeczywistości lub zwyczajnie mają inne zdanie na jakiś temat. Niekiedy piętnując grzech potępiamy również grzesznika i odmawiamy naszym bliźnim dobrego imienia. Tak łatwo współczesnemu człowiekowi przychodzi wyrokowanie, osądzanie, wygłaszanie werdyktów. Wystarczy włączyć telewizor lub komputer, aby spotkać się z morzem słownej agresji, brakiem szacunku wobec rozmówcy i wylewaniem na drugiego człowieka przysłowiowego wiadra pomyj. Często oceniamy innych, nie znając historii ich życia, wewnętrznej motywacji i intencji. Nie widzimy tego, co dzieje się w ludzkim sercu. Warto w tegorocznym Wielkim Poście zwrócić szczególną uwagę na sferę naszego języka, w której oceniamy drugiego człowieka. Jedna z prawd naszej świętej wiary głosi, że Pan Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza i za zło każe. To Niego należy sąd. Jedynie On jest sprawiedliwym sędzią. Kiedy widzimy jakieś zło popełniane przez drugiego człowieka lub kiedy z jego strony doświadczamy jakichś przykrości, warto w cztery oczy zwrócić mu uwagę i porozmawiać z nim. Powinniśmy jednak wystrzegać się osądzania innych i mówienia publicznie o ich słabościach. Możemy być przekonani, że tak jak nasz rozmówca mówi o innych ludziach, tak samo za jakiś czas będzie mówił i o nas.

Piłat zapytał Jezusa: *Czy Ty jesteś królem żydowskim?* (J 18,33). Odpowiedź Chrystusa zapewne zaskoczyła rzymskiego namiestnika. *Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?* (J 18,34). Po pierwszych słowach Jezusa Piłat zapewne zrozumiał, że to nie będzie standardowy przewód sądowy. Jezus odpowiadając pytaniem na pytanie przejmuje inicjatywę i zmusza Piłata do głębszej refleksji. Piłat nie znał Jezusa osobiście, zapewne nie słyszał Jego nauczania i nie był świadkiem cudów i znaków. Jego poznanie Jezusa polegało na wysłuchaniu opinii innych ludzi. On znał Jezusa tylko pośrednio, dzięki ludzkim opiniom.

Jak jest w moim życiu? Czy znam Chrystusa osobiście? Czy wiem jaki

On naprawdę jest? Czy kiedykolwiek spotkałem Go w historii swojego życia? Czy w codziennych życiowych sytuacjach zastanawiam się, jakby w tym momencie postąpił Jezus, co by powiedział i zrobił? W Biblii znać kogoś to nie poznać Go intelektualnie i czysto rozmowo. Bóg i drugi człowiek to nie matematyka albo jakaś idea lub zespół przekonań i poglądów. Bóg jest osobą. I również każdy z nas jest bytem osobowym zdolnym do kochania i przyjmowania miłości. Znać to wejść w głęboką zażyłość i bliskość. Znać to stworzyć relację bliskości i doświadczyć osobiście, kim jest ta druga osoba. A zatem czy moja wiara jest dojrzała? Czy rzeczywiście spotkałem Jezusa w Eucharystii, w spowiedzi świętej, w Piśmie świętym, w osobistej modlitwie, w pięknie świata i bogactwie międzyludzkich relacji, w trudnych i radosnych wydarzeniach mojego życia? Nie jest ważne, za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego. Ważne jest, kim Jezus jest dla mnie (Mk 8,27-30). I myślę, że osobiste spotkanie Jezusa i poznanie Jego osoby jest najważniejszym zadaniem naszego życia. Nie mogę rozminąć się z Jezusem, nie mogę przejść obojętnie wobec Jego miłości i wyciągniętych ku mnie ramion. Muszę Go osobiście poznać, dowiedzieć się o Nim jak najwięcej, wejść w relacje z Nim. To sprawa mojego być albo nie być, to sprawa mojego szczęścia i zbawienia.

Jezus, który jest prawdziwym Królem całego wszechświata i ludzkich serc stwierdza, że na to się narodził i na to przyszedł na świat, *aby dać świadectwo prawdzie* (J 18,37). Jezus jest świadkiem prawdy. On mówił o sobie: *Ja jestem drogą, prawdą i życiem* (J 14,6). Prawda jest to zgodność sądu z rzeczywistością. Jest to spójność myślenia, mówienia i działania z rzeczywistym stanem rzeczy. Prawda w życiu człowieka pełni kluczową rolę. Każdy człowiek potrzebuje prawdy i tęskni za nią. Jednak niektórzy w swoim postępowaniu nie chcą dorastać do wymagań prawdy i w konsekwencji fałszują ją oszukując własne sumienie i innych ludzi. Jan Paweł II powiedział, że słowa Chrystusa *poznacie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi* (J 8,32), są najważniejsze w całym Piśmie świętym.. Człowiek żyjący w prawdzie nie musi się niczego obawiać, ma spokój sumienia i napełniony jest wewnętrznym optymizmem. Fundament prawdy jest najtrwalszym kamieniem węgielnym naszego życia. A pełną prawdę objawia nam tylko Chrystus. Trwając w Jego miłości trwamy również w prawdzie, gdyż Jego miłość jest prawdziwa, szczera i niezmienna. To, co Bóg mówi i co głosi Kościół, jest prawdą obiektywną i w stu procentach pewną. Nikt kto na tej prawdzie zbudował swoje życie nie zawiódł się i nie zmarnował otrzymanych dni. Zadaniem chrześcijanina jest przyjęcie prawdy Chrystusowej za własną i stopniowe dorastanie do tego, aby kierować się nią w codzienności. Jedna z piosenek Starego Dobrego Małżeństwa, zespołu muzycznego wykonującego poezję śpiewaną, zawiera następujące słowa: *prawda jest jedna, to nieprawda wcale, że prawd jest tyle, ilu ludzi jest na świecie*. Dla nas jako uczniów Chrystusa tą jedyną prawdą jest Słowo Boże. To prawda ma imię. A brzmi ono Jezus Chrystus.

Pan Jezus został skazany przez Piłata na okrutną karę biczowania. Była to tortura polegająca na biciu skazańca biczami lub rzemieniami z przywiązanymi do końcówek metalowymi haczykami lub szkłem. Święta siostra Faustyna w swoim Dzienniczku napisała: *Kiedy przyszłam na adorację, zaraz mnie ogarnęło wewnętrzne skupienie i ujrzałam Pana Jezusa przywiązanego do słupa, z szat obnażonego i zaraz nastąpiło biczowanie. Ujrzałam czterech mężczyzn, którzy na zmianę dyscyplinami siekli Pana. Serce mi ustawało patrząc na te boleści; wtem rzekł mi Pan te słowa: - cierpię jeszcze większą boleść od tej, którą widzisz. – I dał mi Jezus poznać za jakie grzechy poddał się biczowaniu, są to grzechy nieczyste. O, jak strasznie Jezus cierpiał moralnie, kiedy się poddał biczowaniu. Wtem rzekł mi Jezus: - Patrz i zobacz rodzaj ludzki w obecnym stanie. – I w jednej chwili ujrzałam rzeczy straszne: odstąpili kaci od Pana Jezusa, a przystąpili do biczowania inni ludzie, którzy chwycili za bicze i siekli bez miłosierdzia Pana. Byli nimi kapłani, zakonnicy i zakonnice i najwyżsi dostojnicy Kościoła, co mnie bardzo zdziwiło, byli ludzie świeccy różnego wieku i stanu; wszyscy wywierali swą złość na niewinnym Jezusie. Widząc to, serce moje popadło w rodzaj konania, i kiedy Go biczowali kaci, milczał i patrzył w dal, ale kiedy Go biczowały te dusze, o których wspomniałam wyżej, to Jezus zamknął oczy i cichy, ale strasznie bolesny wyrywał się jęk z Jego serca* (Dz. 445). Krew Chrystusa przelana podczas biczowania to ta sama krew, która każdego dnia przelewana jest w Ofierze Mszy Świętej. I jedna jej kropla wystarczy, aby oczyścić ludzką duszę z każdego grzechu i nieprawości. Każdy grzech ciężki, wszelki brak prawdy w naszym życiu jest aktem niewdzięczności wobec Chrystusa i cierpieniem zadanym Jego Najświętszemu Sercu. Sakrament pokuty i Eucharystia to wielkie dary miłości Boga, w których krew przelana w biczowaniu obmywa nas z naszych grzechów i czyni nas bielszymi od śniegu.

Piłat stanął przed wewnętrznym dylematem: skazać Jezusa czy uwolnić Go? Rzymski namiestnik dobrze wiedział, że Chrystus jest niewinny. Podpowiadało mu to sumienie, w którego wnętrzu rozbrzmiewał głos prawdy. Ale sumienie można stłamsić, zdusić, zgwałcić, uciszyć. Tak stało się w życiu Piłata. I była to jego największa życiowa tragedia. Spotkanie z Jezusem było dla Niego szansą, której jednak nie wykorzystał. Po biczowaniu i bolesnym ukoronowaniu cierniem połączonym z przemocą, szyderstwem i okrucieństwem ze strony katów, Jezus został skazany na męczeńską śmierć na krzyżu. To był wybór demokratyczny. Był przedstawiciel władzy, były krzyki większości. A zatem wybór demokratyczny to nie zawsze wybór dobry i sprawiedliwy. Piłat podjął niewłaściwą decyzję, popełnił błąd, dla przysłowiowego świętego spokoju zdezerterował. Niech jego historia będzie dla nas przestrogą. Wierność prawdzie jest fundamentalną kwestią w życiu człowieka wierzącego, jest zadaniem, które uczymy się rozwiązywać przez całe nasze życie.

Wpatrując się w Chrystusa Eucharystycznego prośmy, abyśmy w naszym życiu nie powielali błędów Poncjusza Piłata. Niech głos prawdy, który rozbrzmiewa w naszych sumieniach będzie nam zawsze życiowym przewodnikiem. Niech Jezusowa krew, dowód totalnej miłości Boga do każdego i każdej z nas oczyszcza nas z naszych grzechów i otwiera na życie dzieci Bożych.

Ulice Jerozolimy

Następnie wyprowadzili Go, aby Go ukrzyżować…

Gromadzimy się jako wspólnota Kościoła aby rozważać mękę Chrystusa. Już po raz czwarty w tegorocznym Wielkim Poście przychodzimy w niedzielny wieczór do naszej parafialnej świątyni aby oddać cześć Panu Jezusowi, który z miłości do nas przyjął mękę i śmierć na krzyżu. Za nami już przeszło połowa Wielkiego Postu. To dobry moment na swoiste podsumowanie i refleksję nad naszym osobistym zaangażowaniem w przeżywanie tych świętych dni. Czy ten czas różni się czymś od innych okresów roku? Czy podjęliśmy jakieś dobre postanowienie? Czy jesteśmy mu wierni? Warto zapytać samych siebie, czy poprzez udział w drodze krzyżowej i gorzkich żalach stajemy się lepszymi ludźmi, którzy pracują nad swoją wiarą i charakterem. Nabożeństwo w którym obecnie uczestniczymy ma nadawać kształt naszemu życiu i zmieniać je. Ma znaleźć kontynuacje w naszej codzienności.

Podczas tegorocznych rozważań pasyjnych przenosimy się do poszczególnych miejsc w których dokonały się wydarzenia naszego zbawienia. Odwiedziliśmy już ogród oliwny, pałac najwyższego kapłana oraz pretorium Piłata. Dzisiaj zechciejmy przejść z Chrystusem uliczkami starożytnej Jerozolimy i przebyć wraz z Nim bolesną drogę krzyżową.

Zlokalizowanie ogrodu oliwnego, pałacu Kajfasza i siedziby Piłata nie sprawia archeologom, historykom i biblistom większego problemu. Zdecydowanie większym wyzwaniem jest ustalenie trasy, którą Chrystus przechodził dźwigając krzyż. Topografia Jerozolimy diametralnie zmieniła się od czasów Pana Jezusa. Święte miasto zostało całkowicie zrównane z ziemią w związku ze stłumieniem ostatniego wielkiego powstania Żydów w 135 roku po Chrystusie. Po zakończeniu tak zwanej drugiej wojny żydowskiej Rzymianie zniszczyli dawne zabudowania, zaorali teren wzgórza świątynnego, wznieśli w mieście pogańskie świątynie i zabronili zbliżać się do niego wyznawcom judaizmu. Jerozolima stała się wtedy kolonią dla rzymskich weteranów wojskowych i została przebudowana zgodnie z rzymskimi wzorcami architektonicznymi. Układ urbanistyczny Jerozolimy został jeszcze kilkukrotnie zmieniony, między innymi na skutek podbojów arabskich, krucjat i inwazji tureckiej. Trudno jest zatem zlokalizować dokładną trasę, którą dwa tysiące lat temu przemierzył Zbawiciel. Tym bardziej, że starożytne ulice Jerozolimy znajdują się obecnie kilka metrów poniżej aktualnego poziomu miasta. Z całą pewnością można ustalić położenie krańcowych punktów drogi krzyżowej. Są nimi pretorium Piłata oraz wzgórze Golgota położone za zachód od miasta. Obecna droga krzyżowa jest zatem drogą symboliczną, choć również na jej trasie można podać bardzo prawdopodobne miejsca poszczególnych wydarzeń, np. spotkania Jezusa z płaczącymi kobietami.

Jak ta droga wygląda obecnie? Nigdy nie byłem w Jerozolimie i na własne oczy nie widziałem tak zwanej *via dolorosa*. Jednak z ustnych relacji pielgrzymów, zdjęć oraz filmów wiemy, że na tradycyjnej trasie drogi krzyżowej toczy się codzienne, zwykłe życie. Niektóre stacje drogi krzyżowej przechodzą przez chrześcijańską część miasta, jednak zdecydowana większość trasy położona jest w muzułmańskiej dzielnicy Jerozolimy. Znajdują się w niej targowiska, stragany i sklepy. Panuje ciągły gwar i hałas związany z wielkim zatłoczeniem wąskich, zabytkowych uliczek. Kiedy grupy pielgrzymów przechodzą tą drogą z krzyżami w rękach i z modlitwą na ustach, często spotykają się z obojętnością, szyderczym uśmiechem i zaczepkami ze strony kupców, którzy za wszelką cenę chcą sprzedać swoje towary i zarobić na utrzymanie własne i swoich rodzin. Być może tak samo było dwa tysiące lat temu. Chrystus dźwigał na swoich ramionach zbawienie świata, a obok toczyło się zwykłe, szare życie. Niektórzy sprzedawali towary i inni je nabywali. Ktoś głośno się śmiał, inny gorzko płakał. Za rogiem ulicy bawiły się dzieci. Ludzie wracali z pracy i przygotowywali się do najważniejszej nocy w roku, do przeżywania świętej Paschy. Ktoś niósł dzban wody, ktoś inny śpieszył się do swoich bliskich. Być może przy bramie odbywał się sąd i w bocznym zaułku zakochani byli ze sobą złączeni w czułym uścisku. I pewnie niewielu zwróciło uwagę na pochód trzech skazańców, na pochód w którym szedł umiłowany Syn Boży. Być może wielu ludzi przyjęło ten przemarsz bez emocji i z wielką obojętnością odwracało wzrok. Życie toczyło się swoim rytmem i pomimo ludzkiej nieczułości w centrum tego życia dokonywało się najważniejsze wydarzenie wszechświata, dokonywało się zbawienie. Nie było owacji, aplauzu, reflektorów i wielkiego poruszenia. Zbawiciel cierpiał cicho, był bardzo pokorny i dyskretny. Tak umiłował świat, że dał za niego swoje życie (J 3,16). Świat jednak nie zauważył owej miłości. Przechodnie mijający Jezusa zapewne nie wiedzieli, że ten święty Skazaniec zna doskonale ich serca, niesie na własnych ramionach ciężar ich grzechów i spłaca za nich dług, którego sami nigdy nie byliby w stanie uregulować. Miłość zapłonęła w sercu zimnego, obojętnego świata i przemieniła od wewnątrz jego lód w płonące ognisko. Podczas tej drogi Miłość dokonała rzeczy po ludzku niewykonalnych.

W filmie Pasja Mela Gibsona znajduje się piękna scena. Skrwawiony i wyczerpany Jezus zostaje przyprowadzony do krzyża. Jednak zanim weźmie go na ramiona klęka przy drzewie, całuje drewno i obejmuje je. Reżyser włożył w tej scenie w usta Jezusa słowa Psalmu 116. Jezus mówi: *Jestem twoim sługą Ojcze, Synem Twej Służebnicy*. W tej właśnie chwili jeden ze skazańców woła do Chrystusa z wielką agresją i nienawiścią: *Głupcze, dlaczego obejmujesz swój krzyż?* Jezus nic nie mówiąc patrzy na niego z miłosierdziem i życzliwością, następnie z trudem podnosi narzędzie męki i wyrusza w swoją ostatnią ziemską drogę.

Jezus pocałował swój krzyż, przytulił go do Serca. Zaakceptował zgorszenie krzyża, zgodził się na wszystko, co miało się w najbliższych godzinach dokonać. Nie tupał nogami i nie pytał dlaczego. Nie uciekał od

krzyża. Przyjął go z miłością. I właśnie wtedy stała się rzecz niebywała. Bóg z największego zła jakim było zabicie Syna Bożego wyprowadził największe dobro. Narzędzie haniebnej i męczeńskiej śmierci stało się źródłem życia. Ze śmierci Jezusa narodził się Kościół, niebo zostało otwarte. Przekleństwo krzyża okazało się największym błogosławieństwem. Gdy Jezus dźwigał swój ciężki krzyż na miejsce straceń, nikt chyba nie przypuszczał jak ta historia się zakończy. Nikt nie domyślał się, że poprzez mękę i śmierć Jezusa cały świat otrzyma zbawienie i zostanie pojednany z Bogiem.

W naszym życiu również doświadczamy różnych krzyży. Życie bez krzyża jest fikcją i iluzją. Nie ma człowieka niemającego jakiegoś krzyża. Dla jednego będzie to choroba, dla kogoś innego śmierć bliskiej osoby. Ktoś cierpi z powodu zła wyrządzonego mu przez bliźnich, zaś ktoś inny doznaje na sobie negatywnych skutków własnego nałogu, słabości lub złych wyborów. Te krzyże są różne i w odmienny sposób do nich podchodzimy. Niektóre z nich są nieuniknione i nie możemy tak zwyczajnie zrzucić ich ciężaru ze swoich pleców. Ale zawsze możemy tak jak Jezus przytulić do serca swój krzyż i ucałować go. Nie przestanie być trudnym doświadczeniem i nie straci swojego ciężaru. Ale możemy być pewni, że Pan Bóg wzmocni wtedy nasze plecy i da nam siłę do dźwigania choroby, samotności lub słabości. Zmiana dokona się w naszych sercach. Warto dziś pomyśleć nad tym, jaki jest mój życiowy krzyż. Spróbujmy nazwać go po imieniu. Co sprawia mi obecnie największy smutek i cierpienie? Jakich historii swojego życia wolałbym nie przywoływać i nie wspominać? Z czym nie umiem się pogodzić? Za co mam żal do Pana Boga, drugiego człowieka lub siebie samego? Może okazać się, że po pewnym czasie Pan Bóg odejmie nam te krzyże i uwolni nasze barki od ich ciężaru. Ale jeżeli trzeba będzie w dalszym ciągu iść z nimi przez życie, to warto zaakceptować swoje osobiste krzyżyki i objąć je z miłością. Z całą pewnością nie jest to proste i przyjemne, ale może okazać się doświadczeniem oczyszczającym. W tajemniczy sposób przyjęcie krzyża może przyczynić się do uświęcenia nas samych i otaczających nas ludzi.

Rozmyślając nad doświadczeniem krzyża w naszym życiu warto uświadomić sobie prawdę, że Pan Bóg potrafi wyprowadzić dobro nawet z największego zła. On nie jest źródłem choroby, cierpienia, pokus lub zła w historii naszego życia. Ale niekiedy Bóg dopuszcza te trudne wydarzenia jako konsekwencje naszych wolnych decyzji i wyborów. Jednak Pan Bóg potrafi wyciągnąć dobro nawet z bolesnych historii naszego życia. Żaden człowiek nie jest w stanie tego dokonać. Ale dla Boga nie ma nic niemożliwego. (Łk 1,37). Ludzki grzech może okazać się błogosławioną winą, z której dobry Bóg wyprowadzi jeszcze większe dobro. Przykładem prawdziwości tych zdań jest historia Chrystusa, który został odrzucony i zabity. Jednak z tego, co po ludzku było przegraną i klęską, Pan Bóg wyprowadził zmartwychwstanie i niewyczerpującą się rzekę łaski. Również nasze życie jest historią zbawienia, jest opowieścią o działaniu Pana Boga. Niekiedy słońce ukrywa się za chmurami i nie odczuwamy jego promieni i ciepła. Jednak to wcale nie oznacza, że słońca nie ma na niebie. Zwyczajnie przez chwilę ukryło się za chmurami i jest niedostępne dla naszych oczu. Tak samo bywa z Panem Bogiem. On zawsze jest obecny w naszym życiu, choć niekiedy nie odczuwamy bezpośrednio Jego bliskości.

Wszystkie ewangelie synoptyczne wspominają o obecności na drodze krzyżowej Szymona pochodzącego z Cyreny, miasta położonego w pobliżu afrykańskiego wybrzeża Morza Śródziemnego (Mt 27,32; Mk 15,21; Łk 23,26). Szymon wracał z pola i był z pewnością zmęczony po całym dniu ciężkiej pracy. Zapewne śpieszył się do żony i swoich synów, Aleksandra i Rufusa. Chciał w domowym zaciszu przeżywać największe święta żydowskie i poprzez odpoczynek i dłuższą modlitwę oderwać się od szarej codzienności. I właśnie on został przez rzymskich żołnierzy przymuszony do dźwigania Jezusowego krzyża. Żołnierze nie uczynili tego z miłosierdzia i litości względem Jezusa. Zwyczajnie obawiali się, że wycieńczony Skazaniec nie dotrze do miejsca kaźni i tym samym nie zostanie Mu zadana najbardziej bolesna i dotkliwa tortura. Czy Szymon z chęcią pomógł Jezusowi? Ewangelię podają, że został przymuszony do dźwigania ciężkiej, ważącej kilkadziesiąt kilogramów belki. Nie ma się co dziwić, że nie chciał pomagać obcemu człowiekowi, który za kilka godzin miał zakończyć życie w strasznej agonii. Szymon pomógł nieść krzyż Panu Jezusowi, ale tak naprawdę to Jezus pomógł Szymonowi w dźwiganiu jego życiowych ciężarów. Chrystus zaprosił go do udziału w swoim krzyżu oraz w dziele zbawienia całego świata. To Jezus wyświadczył Szymonowi łaskę, nie na odwrót. I prawdopodobnie spotkanie z Jezusem odmieniło życie tego przybysza z odległej Cyreny. Według tradycji jego synowie pełnili w pierwotnym Kościele ważną rolę, byli bowiem biskupami. A zatem można przypuszczać, że również Szymon po zetknięciu się z Jezusem został chrześcijaninem.

Cyrenejczyk osobiście spotkał Chrystusa podczas drogi krzyżowej. Być może wcześniej słyszał coś o Jezusie lub widział Jego znaki. Być może

był słuchaczem Jego przypowieści lub świadkiem dokonywanych przez Niego cudów. Ale dopiero w wielki piątek nastąpiło spotkanie zmieniające dotychczasowe życie Szymona. Podobnie może być z nami. Paradoksalnie doświadczenie krzyża i cierpienia często przybliża nas do Pana Boga i pokazuje nam, co w życiu jest najważniejsze. Kiedy niosę swój życiowy krzyż z Chrystusem to jego ciężar staje się lżejszy. Przecież sam Jezus powiedział: *słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemię lekkie* (Mt11,30). Zapraszając Chrystusa do swojej życiowej drogi zawsze mogę liczyć na Jego pomoc i siłę.

Na koniec warto sobie uświadomić, że krzyż jest znakiem przeogromnej miłości Boga do człowieka. Niektórzy mówią, że krzyż symbolizuje jedynie cierpienie i hańbę. Jednak w krzyżu tkwi przeogromna treść i wielkie orędzie o Bożej miłości. Kiedy dorosły syn całuje spracowane, wykrzywione i pomarszczone dłonie swojej starszej matki, to nie całuje jedynie tych po ludzku brzydkich i zmęczonych dłoni. On w ten sposób docenia i czci wielką miłość matki, która tymi dłońmi uczyniła dla niego tak wiele. Całuje miłość matki, a nie jedynie jej spracowane i stare dłonie. W tych rękach kryje się bowiem serce matki, które zawsze biło dla niego. Tak samo jest z krzyżem. Te dwie złączone ze sobą belki są znakiem nieskończonej miłości Pana Boga do ludzi. Kiedy całuje krzyż i oddaje mu szacunek i cześć, nie czczę samego przedmiotu, ale uwielbiam miłość Boga ukrytą w tym krzyżu. Widoczny znak krzyża świętego jest czytelnym dowodem miłości Boga do każdego i każdej z nas.

Może po powrocie z dzisiejszego nabożeństwa warto odszukać w swoim domu krzyż i przez kilka minut z wdzięcznością na niego popatrzeć. Zamilknąć i zadumać się nad tajemnicą drogi krzyżowej i dokonanej na niej zbawczej ofiary. Warto wziąć do ręki krzyż i przycisnąć do niego swoje usta i poprzez ten prosty gest okazać wdzięczność i cześć wobec Tego, który na tym świętym drzewie oddał za mnie swoje życie. Przyjęty krzyż stanie się wtedy w naszym życiu źródłem siły i światła oraz drogowskazem zbawienia.

ks. diakon Jakub Jakubowski

„I wszystkim śpiewajcie o Tej, co nie zginęła”

(Sanocki Dom Kultury, 6 marca 2018)

Słowa powyższe, to tytuł dzisiejszej akademii patriotycznej. Przywołajmy na pamięć rok 1918; w tym roku przeżywamy bowiem setną rocznicę odzyskania niepodległości.

Dla nas takie daty jak: 1918, 1939, 1945, 1956, 1968, 1970, 1981, 1989, a nade wszystko 2018, wiele mówią i znaczą. One zakreśliły bieg wydarzeń. One nadały odpowiedni kształt naszej rzeczywistości, naszej Ojczyzny. W dniu tak podniosłym zastanówmy się co znaczy patriotyzm. Zastanówmy się nad tym, co on oznaczał w przeszłości, a co dziś znaczy. Pojęcie patriotyzmu zmieniało się w ciągu wieków. W roku 1887, u stóp Obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej, modlił się ks. bp Albin Dunajewski, ordynariusz krakowski: „Dziś opłakujemy rozrąbane ciało Ojczyzny naszej (..). Uproś nam, o Pani, abyśmy znowu zrośli się w jedno ciało i jednym stali się narodem (...). Niech ustaną prześladowania katolickiego ludu w Polsce (...), niech nie pędzą nas na Sybir za to, żeśmy Tobie wierni”.

Ostoja była w Kościele. Do sanktuariów Maryjnych napływały spore rzesze wiernego ludu, który błagał o wolną Polskę. Sanktuaria Maryjne, to wielkie ogniska patriotyzmu, gdzie krzewiono myśli o wolności. Po Krakowie, w tamtych czasach, duchową stolicą Polski, była Jasna Góra. Tam „masowe uroczystości gromadzące wiele tysięcy uczestników dawały pielgrzymom (...) poczucie narodowej solidarności, przeżycie wspólnoty zjednoczonej językiem i tradycją (...).W ramach przeżycia religijnego na Jasnej Górze dokonywało się pogłębianie świadomości narodowej chłopów i idei niepodległościowych. Ważność procesu konsolidacji narodu, dokonującej się na Jasnej Górze, podkreślił Henryk Sienkiewicz, wpisując w 1903 r. do jasnogórskiej księgi: „W Częstochowie na Jasnej Górze bije nieśmiertelne serce polskiego ludu”.

Przyszedł rok 1918, który bywa nazywany przez kaznodziejów, teologów, cudem wskrzeszenia Polski. Ormiański arcybiskup Lwowa, Józef Teofil Teodorowicz, w roku odzyskania wolności po 123 latach niewoli, wprost wykrzykiwał z radości i niedowierzania, kilkakrotnie powtarzając:

„Jesteśmy wolni! Jesteśmy wolni! Słyszycie, najmilsi? Gdzie są wrogowie nasi? Pokruszona ich moc i siła; nie masz ich. Gdzie są kajdany nasze? Odpadły. Wolni jesteśmy! Zwiastuje mi tę nowinę wesołą świat, ale i obwieszczamy ją sami sobie. Bo zżyło się ucho nasze z żałobnym dźwiękiem dzwonu niewoli; bo piły serca nasze z kielicha goryczy i trucizny tak długo, że sami nie wierzymy własnym słowom naszym, sami podejrzewamy usta nasze, gdy te wołają: wolni jesteśmy!”

Do historii polskiego parlamentaryzmu przeszło także słynne kazanie Teodorowicza, wygłoszone 2 lutego 1919 r. w katedrze św. Jana w Warszawie na rozpoczęcie obrad polskiego Sejmu Konstytucyjnego. Powiedział wówczas: „W obliczu tej przyszłości i w obliczu Bożym, w obliczu sumienia waszego składamy przed Tobą, Panie, my posłowie pierwszego wielkiego sejmu na polskiej ziemi, ślubowanie poselskie. Przyrzekamy przed Tobą, że od pierwszej narady sejmowej i wszystkich narad przychodzić będziemy z czystymi rękoma i czystym sumieniem, jak do sprawy świętej. I uciszymy nasze namiętności i oczyścimy nasze dusze, byśmy tym lepsze wydawali prawa, im głębiej w siebie wejdziemy. My nie chcemy już odtąd szukać naszych własnych korzyści, a chcemy i pragniemy szukać jedynie tylko dobra naszej ukochanej i drogiej ojczyzny”.

Wiadomości ściśle historyczne związane z odzyskaniem wolności zostawmy na boku. Zastanówmy się nad pojęciem patriotyzmu: dawniej i dziś. Zastanówmy się dziś: czym jest Ojczyzna i na czym polega miłość do Ojczy-

zny? Niech każdy wyciągnie wnioski dla siebie:

Czytam wiersz Teresy Paryny, pt. *Cóż to za kraj?:*

Tu o sprawiedliwość kamienie wołają.
Tu spryt się nagradza, a wyszydza prawość.
Tu depcze się prawdę i krzyżuje świętość.
Tu kpi się z proroków, patriotów, mędrców.
Tu dużo się krzyczy a robi niewiele.
Tu wyznaje się Boga jedynie w kościele.
Tu podcina się skrzydła wielkim ideałom.
Tu życie poświęcić – to jeszcze za mało!
Tu honor, wstyd, dumę odesłano w baśnie.
- A cóż to za kraj?
- A to Polska właśnie.

Jest to wiersz, który bardzo boleśnie ukazuje jak się osłabia postawy patriotyczne. W ciągu ostatnich lat, począwszy od roku 1989, odkąd odzyskaliśmy pełną niepodległość, uczyniono wiele przez pociągnięcia nieodpowiedzialnych polityków, dziennikarzy, aby zamazać prawdę o patriotyzmie, by nie mówić czym jest honor, czym jest przyzwoitość, czym jest odwaga i poczucie narodowej dumy. Przy tej okazji pamiętajmy, że czasy komunistycznego zniewolenia bywają nazywane „imperium nieprawości". To wszystko składa się na zanikanie patriotyzmu w niektórych kręgach społeczeństwa. Wielu lansuje tylko trendy unifikacyjne w Europie i świecie, często słyszymy o globalizacji, lansuje się zasady postmodernizmu, który nie sprzyja wartościom patriotycznym.

Dziś odżył duch patriotyzmu. Jest ku temu odpowiedni klimat. Nie znaczy to, że wszystko układa się jak najlepiej. Tematyka patriotyzmu w niektórych mass-mediach traktowana jest bardzo pobieżnie, marginalnie, niekiedy nawet kpiarsko. Nieodpowiedzialni politycy zasiadając w wysokich gremiach europejskich ośmieszają nas, poniżają, mówiąc, że jesteśmy jednym wielkim zaściankiem, nietolerancyjni, ogarnięci ksenofobią, antysemityzmem, a w dodatku jesteśmy ... katolikami, a więc ludźmi spod ciemnogrodu, bo uparcie bronimy prawa do życia od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci. A to bardzo nie podoba się liberałom z Trybunału Europejskiego i naszym liberałom.

Popatrzmy na patriotyzm dawniej i dziś, łącznie. Mamy wolną, niepodległą Ojczyznę. Mogłoby się wydawać, że jako naród, winniśmy wybierać życie w oparciu o sprawdzone, tradycyjne wartości i zasady. Wiemy, że tak nie jest!

Czym jest patriotyzm w tradycyjnym znaczeniu, patriotyzm, który się nie dewaluuje? **Patriotyzm to**:
- przekazywanie prawdy historycznej, choćby bolesnej[1];
- prawda o Auschwitz – Birkenau; to nie jest polska nazwa. Reakcje polityków na słowa ambasador Izraela podczas obchodów rocznicy wyzwolenia Auschwitz[2]; „Panie, miej miłosierdzie nad Twym ludem! Panie, przebacz tak wielkie okrucieństwo" – modlitwa Franciszka w byłym niemieckim obozie zagłady Auschwitz;
- walka z kłamstwem o polskiej historii[3];
- poznawania tragicznych dziejów z naszej Ojczyzny, jak choćby to, jak Niemcy dokonywali masakry na polskich jeńcach wojennych, bo „Celem Niemiec było wyniszczenie Narodu Polskiego"[4];
- prawda o wypędzonych tysiącach Wielkopolan przez Niemców ze swoich domostw, gdzie stanie pomnik upamiętniający te wydarzenia: „Wielkopolanom Wypędzonym Ograbionym Uwięzionym Deportowanym przez Niemców w latach 1939 – 1945". A to przecież tylko jedna z wielu kart naszej bolesnej, tragicznej historii[5];
- przygotowanie młodego pokolenia do tego, aby gdy zajdzie taka potrzeba „na stos rzucić swój życia los";
- uczenie się ojczystej historii, poznawanie swoich korzeni, tradycji i kultury. Mówi młody człowiek przebywający za granicą: „Wołam głośno: Europo! Jestem Polakiem!";
- poznawanie życiorysów ojców założycieli Niepodległej Polski[6]: Piłsudski, Dmowski, Paderewski, Witos, Korfanty, Daszyński. Nie można także pominąć wybitnych przedstawicieli Kościoła katolickiego, którzy dziś są zapomniani, jak: abp Aleksander Kakowski, metropolita warszawski, bp Adam Stefan Sapieha, ordynariusz krakowski, abp Edmund Dalbor, metropolita poznańsko – gnieźnieński, prymas[7];
- troska o cmentarze bohaterów narodowych[8], znanych choćby lokalnie;
- projekt wybudowania narodowej nekropolii: Narodowego Cmentarza Rzeczypospolitej Polskiej[9];
- pamięć o sprawiedliwych wśród narodów świata[10];
- duma z naszych osiągnięć, a przeżywanie porażek;
- poznawanie najwybitniejszych Polaków, ich dokonań;
- poznawanie także swojej „małej Ojczyzny", swojego regionu, wioski, miasta;
- poznawanie korzeni swojej rodziny;
- troska o piękno przyrody, ojczystego krajobrazu[11];
- trwanie w tradycji religijnej w najlepszym tego słowa znaczeniu;
- dawanie, ofiara nawet z życia, wyrzeczenia, praca, gotowość do poświęceń;
- praca na rzecz społeczeństwa i Ojczyzny;
- uczciwe i solidne spełnianie swoich obowiązków;

- wypełnianie zobowiązań wynikających z Dekalogu i przykazania miłości bliźniego. Jan Paweł II będąc wiele razy w Polsce, kiedyś powiedział: „Bez Chrystusa nie można zrozumieć Polski ani Polaków". Czy można odrzucić Chrystusa, który przez Kościół wniósł tak wiele w dzieje człowieka? Czy można powiedzieć „nie" temu, czym żyliśmy przez tysiąc lat?"
- podkreślanie rysów religijnych, które w dziejach naszego narodu odgrywały i odgrywają tak wielką rolę, dlatego na sztandarze widnieje napis: BÓG – HONOR - OJCZYZNA;
- poznawanie „Małego dekalogu polskości"[12], który ułożyli Polacy na zebraniu w Berlinie przed II wojną światową. Myśl tę rozwinął ks. abp Adam Szal w *Liście pasterskim* jaki został odczytany w naszej archidiecezji w dniu 28 stycznia 2018 roku, gdzie napisał m. in.:

„Prawda pierwsza: **Jesteśmy Polakami**!
Prawda druga: **wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci**!
Prawda trzecia: **Polak Polakowi bratem**!
Prawda czwarta: **Co dzień Polak narodowi służy**!
Prawda piąta: **Polska matką naszą – nie wolno mówić o matce źle**!"

- udział w uroczystościach patriotycznych;
- odpowiednia postawa wobec flagi narodowej, hymnu, godła, munduru, pieśni patriotycznych;
- rozsławianie Polski przez sportowców;
- odpowiednio wysoka kultura polityczna, bez poniżania drugiego, bez lżenia, kpin czy wyśmiewania, bez obelg i epitetów;
- umożliwianie repatriantom na powrót do Ojczyzny[13];
- szacunek wobec bohaterów narodowych;
- upamiętnianie wybitnych osiągnięć dla dobra Ojczyzny[14];
- przywracanie pamięci Żołnierzy Wyklętych[15];
- szacunek dla osiągnięć kultury[16];
- pokora i prostota wobec drugiego, a nie zarozumiałość i buta;
- odpowiedzialność za słowa, które tak łatwo się wypowiada;
- dobroć, otwartość i szczerość poparte czynami;
- więcej spokoju i bardziej sprawiedliwej oceny dzisiejszej rzeczywistości;
- właściwe korzystanie z daru wolności, co wiąże się z odpowiedzialnością i prawdą;
- zasady, gdzie takie tematy, jak: Ojczyzna, Naród, Państwo, powinny zajmować ważne, właściwe im miejsce;
- Św. Jan Paweł II, mówił do nas: „Nie chciejcie Ojczyzny, która was nic nie kosztuje"[17].

Czym jest sztandar i jaka jest jego symbolika?

Na sztandar trzeba popatrzeć jako symbol, jako coś nadzwyczaj szanowanego, cenionego, który trzeba postawić na jednej płaszczyźnie z hymnem narodowym czy wojskową przysięgą. Sztandar to symbol historii i życiowych doświadczeń tych, którzy się z nim identyfikują. To symbol żołnierskiego trudu. To symbol tradycji, znak, który łączy wszystkie pokolenia naszych Rodaków. To nasza duma, a jego rangę podnosi fakt poświęcenia, dzięki czemu ów znak – symbol zyskuje walor wyjątkowego znaczenia. Przed sztandarem żołnierze salutują, oddają należne honory, wyrażając w ten sposób cześć i szacunek dla tradycji, dla nieocenionych wartości. Jest taki obyczaj, że po poświęceniu osoby, które go przyjmują przyklękają i całują jego rąbek – skrawek. Wielki zaszczyt spotyka te osoby, które znajdują się w poczcie sztandarowym. To zachęta, aby poznawać historię swojej jednostki, ojczystych tradycji i wcielać w życie idee, które on sobą prezentuje. Do niesienia sztandaru wybiera się najlepszych, najbardziej wzorowych obywateli.

Kończąc zacytuję słowa czcigodnego Sługi Bożego, ks. Stefana kardynała Wyszyńskiego: „Pierwsza po Bogu miłość należy się Ojczyźnie i pierwsza po Bogu służba należy się dzieciom własnego narodu", a to nie jest przebrzmiała historia, która odeszła w przeszłość, ale to „dziś".

Co niszczy nasz patriotyzm?

Nasz patriotyzm niszczą:
- zuchwałość, zarozumiałość, pycha elit;
- przerost ambicji;
- pogarda dla inaczej myślących;
- szukanie własnych korzyści;
- tolerowanie krzywdy społecznej;
- wewnętrzne rozbicie;
- nieodpowiedzialne wypowiedzi polityków;
- nieład społeczny;
- zamęt ideologiczny, brak jasności podstawowych pojęć;
- zachłyśnięcie się kulturą Zachodu;
- prywata, korupcja, niezgoda.

Co robić, aby krzewić ducha patriotyzmu?

- Ukazywać postawy wielkich Polaków, z odległych czasów historycznych, a zwłaszcza postaci dzisiejszych;
- promować ludzi sumienia, którzy nie pójdą na łatwe kompromisy, zwłaszcza jeśli chodzi o prawa natury, ochronę życia, narodową godność;
- szanować swą przeszłość, pracować dla przyszłości;
- zaprzestać kłótni, wzajemnych oskarżeń, poniżania godności;
- mówiąc językiem ks. Piotra Skargi, nie myśleć o sobie jak się w życiu urządzić, nie myśleć o swoich „tłumoczkach i skrzynkach", podczas gdy okręt tonie. Wołał ten znakomity kaznodzieja: „Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy (...), zatonie, i z nim my sami poginiemy". „Niezgodę domową" nazwał ks. Piotr Skarga „chorobą Rzeczypospolitej". Ta choroba trawi dziś nasz kraj.
- Ale: czy to jest możliwe, aby nastała zgoda? Stawiam to pytanie, bo podziały są już tak głębokie, że proste sprawy wydają się być nie do załatwienia. Potrzeba narodowej zgody, a nie dolewanie oliwy do ognia. Zaprzestać wojny na słowa!

Kiedyś pisano na sztandarach: **BÓG – HONOR – OJCZYZNA**. Dziś Boga wykreślono! Dla wielu Pan Bóg stał się niewygodny! A przecież ludzie składali przysięgę na wierność Ojczyźnie mówiąc: „**Kładąc rękę na ten święty krzyż, znak męki i zbawienia przysięgam być wierny Ojczyźnie mej Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży jej honoru i o wyzwolenie z niewoli walczyć ze wszystkich sił, aż do utraty mego życia**". Tak przysięgali żołnierze Armii Krajowej. Przecież w przeważającej mierze jesteśmy narodem ludzi wierzących. Nie wyznawajmy naszej wiary w „czapce niewidce". Dlaczego słowo **BÓG** tak

trudno przechodzi dziś przez nasze usta? Dlaczego wykreślono słowo **BÓG**? Może, aby nie ranić niewierzących? A wierzących można ranić?

Czy dziś przeciętny Polak wie, co znaczy **HONOR**. Czy każdy nauczyciel, a nawet ksiądz, wie, co znaczy słowo Polska? Czy każdy wie, co znaczy słowo: **prawda, dobro, odwaga, odpowiedzialność, godność?** Czy patriotą może być ten, który idąc przez życie kłamał, tchórzył, sprzedawał się kłamliwej ideologii? Czy patriotą może być ten, który nigdy nie przyjdzie na święta patriotyczno – religijne, jak 1 marca, 3 Maja, 15 Sierpnia, 11 Listopada, którego palą słowa o miłości Ojczyzny?

A czym jest Ojczyzna?

To kraj, w którym mieszkam, którego jestem obywatelem. To kraj, który jest mi bliski przez język, kulturę, religię. To miejsce, gdzie czuję się u siebie. Poznaję historię i kulturę. Tu znajdują się groby moich przodków. To związek wielopokoleniowy.

„O ziemio polska! Ziemio trudna i doświadczona! Ziemio piękna! Ziemio moja! Bądź pozdrowiona. I bądźcie pozdrowieni wy, Rodacy, którzy znacie radość i gorycz bytowania na tej ziemi" – wołał Jan Paweł II.

Być patriotą, to boleć nad tym, co się w naszej Ojczyźnie dzieje! A co się dzieje? Kłótnie, waśnie, niezgoda, spory. Proszę tylko, aby nie obarczać jednej strony za taki stan rzeczy! Nie będzie dobrze, jeśli z jakiejkolwiek strony będą padać słowa pełne jadu i złośliwości, żeby nie powiedzieć nienawiści. Nie może być słów, które poniżają, które są obelżywe, niosące pogardę dla inaczej myślących. Nie można stosować zasady barbarzyńców: wszystkie chwyty dozwolone. Są pewne granice, których przekroczyć nie wolno!

Patriotyzm, to życie w prawdzie! Nasz rodak, ks. prałat Zdzisław Peszkowski, przez całe swoje życie walczył o prawdę Katynia, o Golgotę Wschodu, którą nazywał największą raną Narodu. Cieszył się bardzo, kiedy został nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla. Nie otrzymał jej, bo nie był poprawnie polityczny w znaczeniu neoliberalnym. Mówił jednak: „Tu nie chodzi o mnie, ale o to, by cały świat usłyszał o Katyniu, o tej wielkiej, a nierozliczonej zbrodni ludobójstwa". Premierowi Rosji, Czernomyrdinowi, kładąc ręce na ramionach, ku jego zaskoczeniu, mówił: „Panie premierze Czernomyrdin: chcemy poznać całą prawdę – zachować pamięć wydarzeń – osądzić winy – przebaczyć".

Patriotyzm, to dążenie do prawdy; prawdy niekiedy bardzo bolesnej, trudnej do przyjęcia. Głosił pamięć i przebaczenie. W modlitwie zanoszonej na Jasnej Górze, w Częstochowie, błagał:

„Tylko Ty, Boże, wiesz ile wycierpieliśmy, tylko Ty możesz dotknąć niezabliźnionych ran naszych serc, które pamiętają. I tak nam trudno zapomnieć:
- tę okrutną nienawiść,
- tę dramatyczną śmierć naszych Najbliższych,
- a potem kłamliwe milczenie,
- okrutną perwersję prawdy,
- tchórzostwo wielkich mocarstw, które ugięły się w lęku przed bolszewickim opętaniem i zamilkły, chociaż znały prawdę,
- i te wszystkie prześladowania we własnym kraju, które dotykały każdego, kto ośmielił się mówić prawdę i bronić wolności.

To wszystko **pamiętamy** i przynosimy Ci dzisiaj, Boże, ten wielki ciężar. Składamy go tutaj, na Jasnej Górze Zwycięstwa, u stóp Matki Twojego Syna, Pani Naszej Jasnogórskiej. Matko, która stałaś pod krzyżem Syna, Ty rozumiesz, co to znaczy ból ponad siły. Pomóż nam **przebaczyć**". **Pamięć i przebaczenie**, to temat wielu jego kazań, przemówień, modlitw. To nic innego jak **chęć życia w prawdzie, to głoszenie prawdy.**

Nasz wielki Rodak, św. Jan Paweł II będąc w Olsztynie, w roku 1991 wzywał nas, Polaków, do pracy nad swoją mową. Pouczał, przestrzegał, napominał:

- nie wolno używać słowa do wypowiadania kłamstwa;
- wypowiadać słowa z miłością do samej prawdy i do człowieka, do którego słowa są adresowane, bez chęci poniżania, ośmieszania;
- podjąć pracę nad odkłamywaniem życia indywidualnego i społecznego;
- odznaczać się postawą prawdomówności;
- nie używać słów, twierdzeń, które są kłamliwe;
- nie używać słów szkodliwych, w których kryje się pogarda, poniżenie bliźniego czy nienawiść.

Ksiądz biskup Adam Lepa, znawca mediów, pisze: „Ten katalog rad sformułowany przez kogoś, kto był najgenialniejszym człowiekiem epoki i niekwestionowanym autorytetem moralnym świata jest wciąż aktualny. Został specjalnie dedykowany Polakom, a więc powinien być nam szczególnie bliski".

Tak, ten katalog rad, jest dla każdego z nas, nie tylko dla polityków z najwyższych szczebli państwowych, bo oni tego nie słyszą, to do nich nie dotrze, ale może dotrzeć do każdego z nas, abyśmy budowali wokół siebie atmosferę życzliwości, wzajemnej troski o dobro nas samych i dobro Ojczyzny.

Ks. Andrzej Skiba

[1] Tresura poprawności. Edukacja historyczna młodzieży pozostawia wiele do życzenia. Rozmowa z Leszkiem Żebrowskim, historykiem, w: Nasz Dziennik, nr 1, wtorek – 2 stycznia – 2018, s. 13; PAP, Poszukiwania w katowni UB, w: Nasz Dziennik, nr 15, piątek – 19 stycznia 2018, s. 4; A. Kulesza, Archeolodzy w katowni, w: Nasz Dziennik, nr 18, wtorek – 23 stycznia 2018, s. 2.

[2] S. Karczewski, Krzyk ciszy, w: Nasz Dziennik, nr 177, sobota – niedziela – 30-31 lipca 2016, s. 1 i 3; P. Falkowski, Pamięć. Drzewko dla Polski. Premier Mateusz Morawiecki zdecydowanie stanął w obronie Polaków ratujących Żydów, w: Nasz Dziennik, nr 23, poniedziałek – 29 stycznia 2018, s. 1 n. Jest w tym numerze kilka artykułów poświęconych temu horrendalnemu nieporozumieniu. P. Falkowski, Zmasowane szkalowanie, w: Nasz Dziennik, nr 24, wtorek – 30 stycznia 2018, s. 3 i inne artykuły temu poświęcone.

[3] P. Falkowski, Prawo. Jesteśmy to winni Polsce, w: Nasz Dziennik, nr 26, czwartek – 1 lutego 2018, s. 1 i 4 oraz kilka innych artykułów temu podobnych. Podobnie wiele artykułów na ten temat można spotkać w następnych numerach „Naszego Dziennika".

[4] G. Kucharczyk, Z kim była ta wojna? W: Nasz Dziennik, środa – 31 sierpnia 2016, s. 13 oraz A. Zechenter, Krwawe

żniwo Wehrmachtu, w: tamże, s. 14.
[5] A. Kulesza, Świadek grozy, w: Nasz Dziennik, nr 21, piątek – 26 stycznia 2018, s. 1 i 8.
[6] P. Kucharczyk, Polska z puzzli odtworzona, w: Gość Niedzielny, nr 45, z 9 listopada 2008, s. 16-19; S. Błaut, 95. rocznica odzyskania niepodległości, w: Niedziela, nr 45, z dnia 10 XI 2013, s. 20-21; Ojcowie założyciele Polski Niepodległej: Piłsudski, Dmowski, Paderewski, Witos, Korfanty, Daszyński, w: Niedziela, nr 45, z dnia 6 XI 2016, s. 1; 10-13; G. Kucharczyk, I czyn, i myśl. Droga polityczna Romana Dmowskiego zaczęła się od konspiracji, w: Nasz Dziennik, nr 2, z dnia 3 stycznia 2018, s. 15; tenże, Prorosyjski Dmowski?, w: tamże, s. 16.
[7] A. Grajewski, Zapomniani ojcowie niepodległości, w: Gość Niedzielny, nr 6, z dnia 11 lutego 2018, s. 52-53.
[8] W. Chrostowski ks., Pod cedrami Libanu. Polski cmentarz wojenny w Bejrucie, w: Nasz Dziennik, nr 3, środa – 3 stycznia - 2018, s. 12-13.
[9] A. Kulesza, Narodowa nekropolia, w: Nasz Dziennik, nr 22, sobota – niedziela – 27 – 28 stycznia 2018, s. 7.
[10] R. Losz, Śmierć za ratowanie Żydów, w: Nasz Dziennik, nr 1, wtorek – 2 marca – 2018, s. 7.
[11] J. Szyszko, Skarby Puszczy Białowieskiej, w: Nasz Dziennik, nr 8, czwartek - 11 stycznia 2018, s. 18-19; Puszcze trzeba dalej chronić, w: Nasz Dziennik, nr 9, piątek – 9 stycznia 2018, s. 8; T. Chrzanowski, Bezdroża edukacji przyrodniczej, w: Nasz Dziennik, nr 12, wtorek – 16 stycznia 2018, s. 14-15; Parki Narodowe w Polsce, w: Nasz Dziennik dla dzieci, w: Nasz Dziennik, nr 15, piątek – 19 stycznia 2018, s. I_III.
[12] K. Gajkowski, Mały dekalog polskości, w: Nasz Dziennik, nr 21, piątek – 26 stycznia 2018, s. 10.
[13] Czekają na powrót, Nasz Magazyn M 1 – M 4, sobota – niedziela, 13-14 stycznia 2018, w: Nasz Dziennik.
[14] Medal na stulecie. Z prof. Wiesławem Janem Wysockim, historykiem z UKSW, rozmawia Dariusz Pogorzelski, w: Nasz Dziennik, nr 16, sobota – niedziela – 20-21 stycznia 2018, s. M8-M9.
[15] M. Gancarczyk ks., Prawda wychodzi na jaw, w: Gość Niedzielny, nr 9, z 7 marca 2010, s. 1 i 3 oraz dodatek: Żołnierze wolnej Polski; Dodatek specjalny na Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Powrót Niezłomnych, w Sieci Historii, 29 lutego – 6 marca 2016, ss. 36; P. Czartoryski – Sziler, Długo czekałaś, Polsko, w: Nasz Dziennik, poniedziałek – 29 sierpnia 2016, s. 16 oraz Powrót Bohaterów. Homilia JE ks. abp. Sławoja Leszka Głódzia, w: tamże, s. 7-9; M. Rutkowska, Tryumf Wyklętych, w: Nasz Dziennik, nr 50, środa – 1 marca – 2017, s. 1; 3; 7; K. Szwagrzyk, Powązkowska Łączka, w: tamże, s. 1; A. Łuczak, Partyzanci i konspiratorzy, w" tamże, s. 12-13; A. Dziurok, Beskidzcy partyzanci w transporcie śmierci, w: tamże, s. 12-13; F. Musiał, Dzień pamięci o Wyklętych, w: tamże, s. 14; Żołnierze Wyklęci, w: ChiT, nr 27; A. Stelmasiak, Prawdziwy obraz Wyklętych, w: Niedziela, nr 10, z dnia 5 III 2017, s. 22-23; J. Karczewski, Śladami Niezłomnych. Bastion Ostrołęka, w: Nasz Dziennik, nr 11, poniedziałek – 15 stycznia 2018, s. 12-13; tenże, Śladami Niezłomnych. Za młodym by ginąć, w: Nasz Dziennik, nr 17, poniedziałek – 22 stycznia 2018, s. 12-13; M. Rutkowska, Żołnierze Niezłomni. Nazwiska wydarte ziemi, w: Nasz Dziennik, nr 20, czwartek – 25 stycznia 2018, s. 1 i 3.
[16] M. Rutkowska, Utracone, odzyskane, w: Nasz Dziennik, nr 16, sobota – niedziela, 20-21 styczeń 2018, s. M6-M7; P. Falkowski, Skarby na wygnaniu, w: Nasz Dziennik, nr 22, sobota – niedziela – 27 – 28 stycznia 2018, s. 1 i10.
[17] Takie zdanie widnieje na pierwszych stronach „Niedzieli" w Roku Pańskim 2018, a poprzedza je równie ważny napis: „100. rocznica odzyskania niepodległości".

Ekstremalna Droga Krzyżowa edycja 2018

Warto iść ekstremalnie

Trzy trasy, nocą, w tym dwie liczące ponad 40 km - to wyzwanie dla naprawdę twardych zawodników. Ale, jak mówi hasło EDK: Nie warto żyć normalnie, warto żyć ekstremalnie!

- Wyruszamy! W tym roku trzema trasami i z nowym zapasem energii, pomysłów i Bożej łaski! - tak "ekstremalna ekipa organizacyjna" zapowiada drugą edycję EDK w rejonie sanockim.

Wszyscy uczestnicy spotkają się w sanockiej Farze w piątek, 16 marca, na Mszy św. o godz. 20. Następnie rozejdą się na wybrane przez siebie trasy: Prymasa Tysiąclecia - do Komańczy (42 km asfaltem i drogami szutrowymi), Matki Bożej Pięknej Miłości - do Polańczyka (44 km asfaltem i drogami szutrowymi) lub św. Michała Archanioła - górską wokół Sanoka (23 km).

Wyzwanie

- Jest to trudne wyzwanie: całonocna piesza wędrówka, w zimnie, w samotności i milczeniu - mówi Dawid Bach, lider rejonu Sanok. - Takie są podstawowe zasady. Być może dla wielu będzie to moment przełomu, odkrycia własnej drogi życia. To czas na przemyślenia, na zastanowienie się, czy to, co mam, jest tym, czego chcę, czy może ktoś mi to narzuca. Idzie się dla samego siebie. Nie dla rodziców, współmałżonka czy księdza z parafii, tylko i wyłącznie dla siebie.

Uczestnikiem Ekstremalnej Drogi Krzyżowej może być osoba pełnoletnia; dzieci i młodzież mogą brać udział pod opieką osoby dorosłej. Dla bezpieczeństwa można łączyć się w grupy maksymalnie do dziesięciu osób, ale nadal wędrówka odbywa się w milczeniu. Warto zabrać rodzinę - jest to szansa na zbudowanie bądź wzmocnienie wzajemnej relacji małżonków i rodziców z dziećmi.

Każdy zdany jest na siebie

Każdy zdany jest na siebie i samodzielnie podejmuje decyzję, kiedy zakończy drogę. Jeśli zabraknie sił, zdarzy się kontuzja - nic się nie dzieje. W myśl zasad EDK: już jesteś zwycięzcą, bo podjąłeś wyzwanie. Jednak w związku z tym obowiązkiem każdego uczestnika jest, aby zapewnił sobie osobę "pod telefonem", która będzie mogła

w każdej chwili po niego przyjechać. To ważne, ponieważ na trasach nie będzie zabezpieczenia ratowniczego.
- Należy spodziewać się, że warunki będą trudne, a w lesie, na trasie górskiej, wciąż zalega śnieg i jest ślisko - ostrzega Dawid Bach. - Dobre obuwie to podstawa. Nie sposób zapomnieć o ciepłym ubraniu, czymś od deszczu, latarce czołowej i jedzeniu (choć na postojach nie robimy pikników). Czas przejścia wynosi co najmniej 8 godzin.

Rekomendowana aplikacja

Każdy z uczestników przed Mszą św. będzie mógł pobrać opis wybranej trasy, jednakże najbezpieczniejsze rozwiązaniem to skorzystanie z aplikacji, którą można pobrać na smartfona. Zawiera ona pełny opis trasy, rozważania poszczególnych stacji Drogi Krzyżowej, czytane przez lektora i mapkę, która wraz uruchomieniem lokalizuje położenie uczestnika.

W ubiegłym roku trasę (jedyną) Sanok-Komańcza pokonało nocą 148 osób.
- Ilość osób, która poszła, ich słowa uznania, jakie do nas dotarły, pokazują, że chętnie sięgamy po takie formy duchowości, które pozwalają nam wracać do korzeni naszej wiary, dają nam moc sprawczą do samodzielnej pracy nad sobą - podsumowuje Dawid Bach. - EDK ma łączyć ludzi. Tak jak przed wiekami słowa Jezusa jednoczyły pierwszych chrześcijan w duchu miłości do bliźniego. Spotykali się ze sobą, by cieszyć się swoją obecnością i rozważać słowa Jezusa Chrystusa, a po wspólnej eucharystii rozchodzili się w świat, by głosić słowo Boże i dawać świadectwo sobą, swoim zachowaniem.

Dawid Bach/ASz

Zapisy na trasy oraz aplikacja do pobrania są na stronie: www.edk.org.pl
Szersze info pod numerami telefonów:
Dawid Bach, lider: 793 751 983
Krzysztof Adamczyk, trasa górska Sanok: 502 107 898
Krystian Szaniawski, trasa Polańczyk: 505 169 380
Marek Hyleński, trasa Komańcza: 723 145 732

Ekstremalna Droga Krzyżowa odbyła się po raz pierwszy w 2009 r. Idea akcji narodziła się w trakcie spotkań Męskiej Strony Rzeczywistości w Krakowie. Jej twórcą jest ksiądz Jacek Stryczek, Prezes Stowarzyszenia WIOSNA. Odbywa się zawsze w Wielkim Poście.

4 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 11.03.2018 r.
Ogłoszenia duszpasterskie.

1. Gorzkie Żale odprawimy dziś o godzinie 17:00. Zapraszamy na rozważanie Męki Pańskiej, której Jezus podjął się dla nas, dla naszego zbawienia. Zachęcamy dzieci i młodzież, starszych. Niech każdy czuje się zaproszony. Troska o nasze dusze jest najważniejsza w ostatecznym rozrachunku.

2. W tym tygodniu po nagrodę wieczną do Pana Boga odeszła Czesława Helena Smyka. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

3. Zachęcamy do nabycia wielkanocnych paschalików i baranków na stół wielkanocny.

4. Odbędą się jeszcze czy już się odbyły rekolekcje szkolne. W najbliższą zaś sobotę, podczas Mszy świętej wieczornej, rozpoczniemy rekolekcje parafialne dla starszych. Serdecznie prosimy o udział w rekolekcjach. Niech nikogo nie zabraknie na naukach ogólnych i stanowych. Jest to bezpośrednie przygotowanie do Świąt Wielkanocnych. Nie lekceważmy tego obowiązku. Dostrzegamy pewną obojętność na sprawy religijne, a tym samym sprawy swojego zbawienia. A Pan Jezus ciągle przypomina: „Cóż pomoże człowiekowi choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł". To jednocześnie ostrzeżenie i zachęta do troski o własne i bliźnich zbawienie. Program znajduje się w naszej parafialnej gazetce. Rekolekcje prowadził będzie sam ks. proboszcz. Podajemy program tych rekolekcji, który jest także wydrukowany w naszej parafialnej gazetce:

„Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”

WIELKOPOSTNE REKOLEKCJE PARAFIALNE

Sobota przed 5 Niedzielą Wielkiego Postu: 17.03.2018::

18.00 – Msza święta na rozpoczęcie rekolekcji.

5 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 18.03.2018:

- 6:30; 8.00; 9.30; 11.00; 12.30; 16.00; 18. 00 - Na każdej Mszy św. nauki ogólne.
- Gorzkie Żale – godz. 17:00.

PONIEDZIAŁEK – 19.03.2018:

- Godz.: 9: 00 – Msza święta z nauką ogólną w odniesieniu do św. Józefa Oblubieńca NMP.
- Godz.: 16:00 – Stróże Małe – Msza święta z nauką ogólną
- Godz.: 18:00 – Msza święta z nauką ogólną, a po niej nauka stanowa dla małżeństw

WTOREK – 20.03.2018:

- Godz.: 9:00 – Msza święta z nauką ogólną dla starszych i chorych połączona z udzielaniem Sakramentu Chorych (dla tych, którzy nie byli w Dniu Chorych)
- Godz.: 18:00 – Msza święta z nauką ogólną, a po niej nauka stanowa dla małżeństw

ŚRODA – 21.03.2018:

- Godz.: 9:00 – Msza święta z nauką ogólną
- Godz.: 16.00 – Płowce – Msza święta z nauką ogólną
- Godz.: 18:00 – Msza święta z nauką ogólną

CZWARTEK – 22.03.2018:

Godz.: 9:00 – Msza święta z nauką kończącą rekolekcje
Godz.: 18:00 – Msza święta z nauką kończącą rekolekcje

WIELKI PONIEDZIAŁEK – 26.03.2018 - **SPOWIED• REKOLEKCYJNA**
od 9:00 - 12:00 oraz od 14:00 – 18:00, z półgodzinną przerwą o godz.: 10:00 i 16:00.

WIELKI WTOREK – 27.03.2018: – **SPOWIED• REKOLEKCYJNA**
od 9:00 - 12:00 oraz od 16:00 – 20:00, z półgodzinną przerwą o godz.: 10:00 i 18:00.

Góra Przemienienia
Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Paweł Mendyk, ks. Łukasz Piróg
Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;
www. fara. sanok. pl oraz **www. esanok. pl/ kamery_sanok**
email: farasanok@interia.pl
Zródła zdjęć: zdjęcia własne i internet.
Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku **Tel**: 0 13 463 19 98.
Druk: www.drukpiast.com